TYGODNIK ILLUSTROWANY

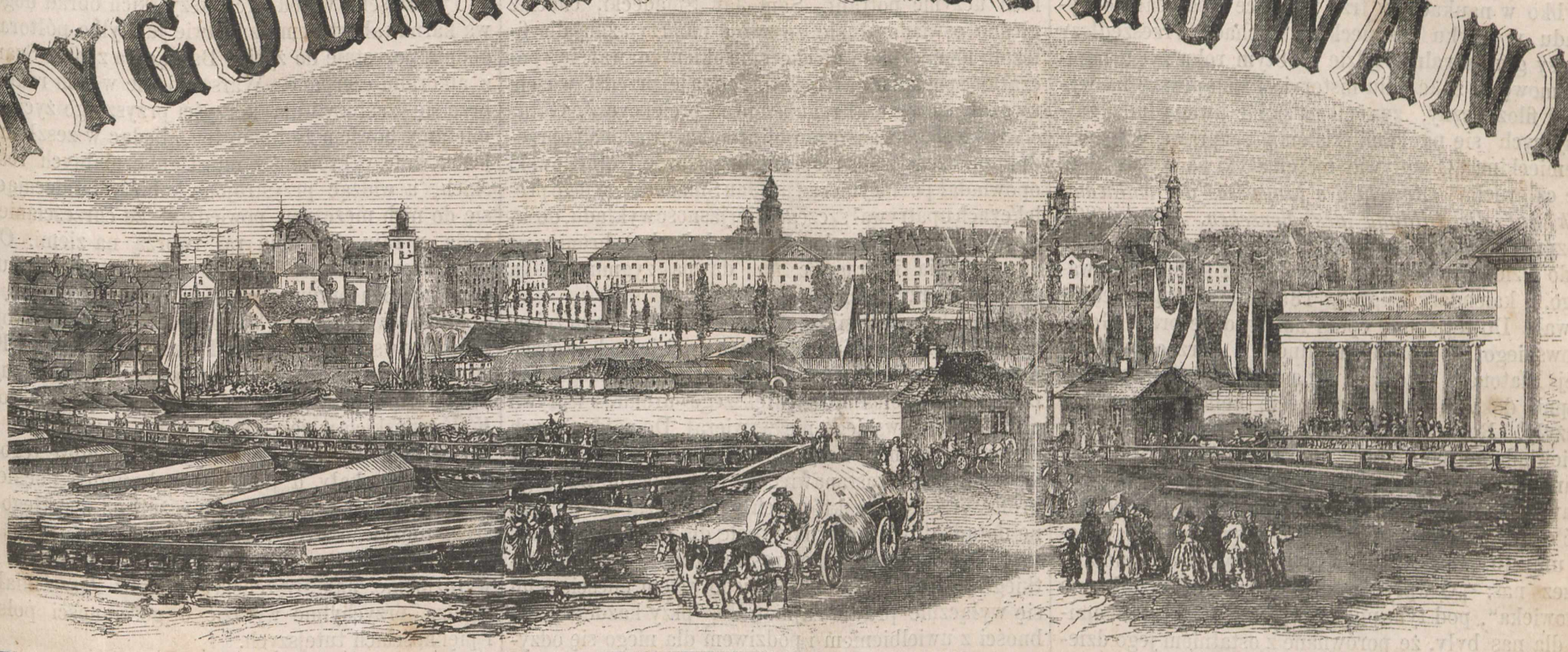

№ 20. Prenumerata w Warszawie rocznie rsr. 8, półrocznie rsr. 4, kwartalnie rsr. 2, miesięcznie kop. 67½.

Warszawa, 30 stycznia / 11 lutego 1860.

Cena pojedynczego numeru kop. 20.

Prenumerata na prowincyi i w cesarstwie rocznie rsr. 12, półrocz. rsr. 6, kwartal. rs. 3. Koperta oddzielna 2 rs. rocznie.

TOM I.

TREŚĆ NUMERU.

Józef Gołuchowski (z dwoma drzeworytami). — Kronika tygodniowa. — Strącona, poezya.— Sprawozdanie z postępu nauk przyrodzonych, przemysłu i wynalazków. —Medal wielki Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskiém (z drzeworytem).—Posiedzenie Towarzystwa Rolniczego w Warszawie (z drzeworytem). — Ambicya, humoreska Władysława Maleszewskiego. — Pasterz napadnięty przez panterę (z drzeworytem). — Zadanie konikowe do nagrody.— Rebus.— Korrespodencya Tygodnika Illustrowanego.—Kilka słów o książce Micheleta p. t. L'Amour. — Bal pod względem hygienicznym. — Korrespondencya od redakcyi.—Doniesienia.

Józef Gołuchowski.

Do najpiękniejszych okolic naszego kraju należy tak zwana dawniéj ziemia sandomiérska. Oko tam nie nuży się jednostajnością, jak wśród piaszczystych równin Mazowsza, gdyż wzgórzysta powierzchnia gruntu, poprzecinana licznemi wąwozami, coraz to nowe przedstawia mu widoki. Gęsto porozrzucane wioski wśród zieloności, z białemi dworcami, często słomianą jeszcze krytemi strzechą, z szaremi pochylonemi chatami, otoczone prześlicznemi niwami, zachowały dotąd tę właściwą sobie fizyognomią, któréj rys po rysie zaciera się powoli, a za którą tak tęskni serce, co pod tą strzechą po raz piérwszy zabiło i ziemię tę ukochało.

W téj to okolicy, o półtoréj mili od góry święto krzyzkiéj, znanéj w całym kraju z cudownych tradycyj, leży wieś *Garbacz* (zob. str. 164), któréj nazwisko nie może być obcém każdemu ktokolwiek interesuje się dziejami nauk poważnych w Polsce, dla kogo nie obojętnym jest postęp krajowego rolnictwa. Położenie Garbacza jest niemniéj malowniczém jak otaczających go wiosek, ale za togrunta, na wiosnę pokryte bujną zielonością zbóż i traw najrozmaitszych, dowodzą że pracowita ręka, umiejętną kierowana myślą, nie żałowała trudu, ażeby z łona téj świętéj ziemi ukryte wydobyć bogactwa. Kiedy dojeżdzasz do Garbacza, oko twoje uderzą najprzód wielkie, murowane zabudowania dworskie, stodoły, spichrze, owczarnia, a napróżnobyś szukał wspaniałego dworu, od budowania którego urządzenie majątków ziemskich zaczynać się u nas zwykło. Właściciel Garbacza przez lat dwadzieścia z górą mieszkał przy gorzelni, w kilku skromnych pokojach, nie znając co zbytek i próżna wystawność; a przecież z najdalszych okolic kraju zjeżdżali się tu ludzie poważni wiekiem i nauką, często wysokie społeczne zajmujący stanowisko, zjeżdżała się młodzież chciwa wiedzy, aby się czegoś nauczyć, aby na własne przekonać się oczy, jak można myślą sięgać w najwyższe dostępne dla niéj sfery, a nie zapomnieć i o ziemi. Tutaj rok rocznie niemal pan Wojciech Jastrzębowski, b. nauczyciel Instytutu agronomicznego w Marymoncie, przyprowadzał wychowańców swoich, aby im na żywym okazać przykładzie, czego dokazać mogą silna wola, umiejętna praca i doświadczenie wsparte nauką.

Nazwisko Józefa Gołuchowskiego przez lat wiele kraj cały ze czcią i poszanowaniem powtarzał i dziś powtarza jeszcze; dlatego z kilku słów wyżéj powiedzianych, że o nim mówimy, domyśliliście się zapewne. Podobne jemu indywidualności wszędzie nieczęsto się spotykają, a u nas rzadziéj niż w jakimkolwiekbądź innym kraju. Zaczynamy się wprawdzie budzić z długiego uśpienia, zaczynamy się krzątać, aby dopędzić na drodze postępu sąsiadów, którzy daleko pozostawili nas poza sobą; wśród młodego pokolenia

JÓZEF GOŁUCHOWSKI.

(Rysował Gerson, rytował H. Röber w drzeworytni Tygodnika.)

coraz więcéj znajdzie się ludzi, którzy teorye z zachodu przywiezione potrafią łączyć z potrzebami miejscowemi i umiejętnie stosować na swój i kraju pożytek. Ale wtedy, gdy w rolnictwie, z małemi wyjątkami, wszechwładnie jeszcze królowała rutyna, kiedy wierzyliśmy, że jak bywało, tak i zawsze będzie, że co nie za nas powstało, nie za nas zaginąć powinno, Józef Gołuchowski, oderwany nagle od naukowych zajęć i zmuszony starać się o chleb codzienny, nie zwątpił ani na chwilkę, lecz powiedział sobie, że do czego przyłoży rękę, tego i dokonać powinien. Miał téż tę pociechę, że i sam cieszył się owocami swojéj pracy, i drugim wzór i przykład do naśladowania zostawił.

Z wysokości professorskiéj katedry, gdzie uwielbiającym go uczniom najwyższe zagadnienia największéj z nauk rozwiązywał, przeniesiony do czysto praktycznych zatrudnień wiejskiego gospodarza, wchodząc na nieznane sobie dotąd pole, nietylko że zwyciężył tysiące przeszkód na każdym kroku spotykanych, nietylko że potrafił pogodzić się z losem, który zadał cios śmiertelny najdroższym jego marzeniom, ale na skromném, jak dla takiego człowieka, stanowisku, nie myśląc jedynie o zapewnieniu dla siebie materyalnego bytu, ocenił całą ważność zawodu tak niezgodnego z wewnętrznemi swemi usposobieniami, niemal piérwszy w naszym kraju wstąpił na nieubity dotąd gościniec rozumowanego gospodarstwa i innych nań za sobą wprowadził.

Zwracamy tu szczególną uwagę na praktyczną stronę charakteru Józefa Gołuchowskiego, nie dlatego jedynie że stanowiła ona wybitną jego cechę, ale głównie i mianowicie dlatego, aby wykazać, jak w każdém położeniu, wśród najbardziéj nieprzyjaznych okoliczności, człowiek z silną wolą, wielkim umysłem, sercem powszechnego dobra pragnącém, nietylko że nie zmarnuje powierzonego sobie od natury skarbu, ale go na pożytek drugich obróci.

Łamiąc się z trudnościami praktycznego życia, Józef Gołuchowski nie porzucił nauki, która słonecznemi swemi promieniami ozłacała to życie, stanowiła jego urok i wyższą wartość mu nadawała; pozostawione przez niego prace filozoficzne najwymowniejszém są tego świadectwem. Przebiegniemy pokrótce dzieje żywota Józefa Gołuchowskiego, ażeby wykazać co zdziałał jako człowiek i myśliciel, i jakie zasługi położył dla kraju, którego był synem.

Rodzinną ziemią Józefa Gołuchowskiego jest Galicya, gdzie w dniu 11 kwietnia 1797 r. ujrzał światło dzienne. Ojciec jego, Jan Nepomucen, były major b. wojsk polskich za Stanisława Augusta i matka Eufemia z Radziłowskich, byli właścicielami wsi Łączki, w cyrkule tarnowskim położonéj. W 1808 roku stracił ojca. Niezwykłe zdolności, jakiemi wychodząc zaledwie z piérwszych lat dzieciństwa się odznaczał, skłoniły owdowiałą jego matkę, że jedenastoletniego chłopca do Terezyańskiéj akademii w Wiedniu wysłała. Pomiędzy kolegami, należącemi do rozmaitych naro-

dowości w skład państwa austryackiego wchodzących, wkrótce piérwsze prawie zajął miejsce. Postępując szybko w naukach, w trzy miesiące mógł całego wykładu w języku niemieckim słuchać. Przeszedłszy klassy gimnazyalne, gdzie w 18tym roku życia napisał mowę o znaczeniu historyi, i wstąpiwszy na wydział filozoficzny, zwrócił na siebie uwagę ludzi zajmujących się naukami ścisłemi, rozprawą w języku niemieckim: „O wpływie matematyki na wykształcenie człowieka“ *(Ansicht des Einflusses der Mathemathik auf die Bildung des Mcnsehen. Wien 1186).* Rozprawę tę przełożył Maurycy Mochnacki w 1828 r. do Dziennika warszawskiego przez siebie wydawanego, a kalendarz Ungra w 1853 r. takową przedrukował. Do téj saméj epoki należą dwie prace Gołuchowskiego „O filozofii moralnéj“ i „O rzeczy-pospolitéj Platona“, które mu następnie do otrzymania stopnia doktora w uniwersytecie heildelberskim posłużyły. Rozprawy te nigdzie nie były drukowane, i niewiadomo nam nawet czy się pomiędzy rękopismami po nim pozostałemi znajdują. Autor nie przyznawał im sam wysokiéj wartości, lubił jednak mówić o tych młodzieńczych utworach swojego badawczego umysłu. Rozprawy te, jak i wyżéj wspomniana przez nas: „O wpływie matematyki na kształcenie człowieka“, pod tym mianowicie względem ważnemiby dla nas były, że porównane z ostatniém jego dziełem, o którém obszerniéj nieco pomówić zamierzamy, rozświeciłyby drogę którą przechodził, rozwijając pojęcia zaczerpnięte u innych i przechowane na karm' dla własnego ducha.

Po ukończeniu akademii Terezyańskiéj w 1817 r., Józef Gołuchowski przybył z Wiednia do Warszawy, gdzie uczęszczał w uniwersytecie Aleksandryjskim na kursa prawa i administracyi i w r. 1820 stopień magistra otrzymał. W tym samym czasie wykładał w liceum warszawskiém matematykę. Wysokie zdolności Gołuchowskiego wykazały się najlepiéj, kiedy w r. 1820, ubiegając się o medale przeznaczone przez uniwersytet warszawski za prace na zadane temata, napisał naraz trzy rozprawy: prawną po łacinie, filozoficzną po polsku, teologiczną po łacinie i za piérwszą medal wielki złoty, a za ostatnią medal mniejszy złoty otrzymał.

W 1831 r. zrobił piérwszą wycieczkę za granicę do Niemiec i Francyi, poprzednio wysławszy do Wilna rozprawę pod tytułem: „Zasady logiki, matematyki i fllozofii moralnéj“, na zadany temat przez uniwersytet wileński napisaną. Rozprawa ta, przez fakultet filozoficzny uwieńczona, otworzyła mu nowe pole do pracy i popisu; został bowiem w 24 roku życia na professora filozofii w uniwersytecie wileńskim powołany.

Strudzony pracami umysłowemi, podupadłszy na zdrowiu, czas jaki był potrzebny do uzyskania zatwierdzenia ministeryum w Petersburgu, postanowił przepędzić za granicą i udał się do Paryża i Niemiec. Z téj to epoki datuje jego przyjaźń z Schellingiem, z którym lata 1821 i 1822 w mieście Erlangen pod Norymbergą w Bawaryi przepędził. Zawiązał oprócz tego stosunki z innymi w owym czasie najznakomitszymi filozofami niemieckimi, jak: z Heglem, Steffensem, Hillebrandem, Krugiem i t. d. Dla żadnego przecież tyle przyjaźni i szacunku nie zachował, jak dla Schellinga, oceniając w nim nietylko myśliciela, ale i człowieka, który szukając prawdy, pragnął ją przedewszystkiem w życie wcielić i główne zasady w praktyce stosować. Wpływ jaki Schelling wywarł na młodym naszym ziomku odbił się najprzód w dziełku: *Filozofia w stosunku do życia całych ludów i pojedynczych ludzi* (Die Philosophie in ihrem Verhältnisse zum Leben ganzer Völker und einzelner Menschen. Erlangen 1822). Pismo to, ocenione przez hr. Skarbka w Pamiętniku warszawskim, przetłumaczone zostało na język polski (przez Ksawerego Bronikowskiego), francuzki (przez księżnę z hr. Śliźniów Czetwertyńską), i rossyjski (przez Wiłłańskiego). Z przekładów tych rossyjski tylko w r. 1834 w Petersburgu na widok publiczny wyszedł.

W końcu r. 1823 powróciwszy do kraju z Erlangen, objął kurs filozofii w uniwersytecie wileńskim. Rozgłos jaki poprzedził młodego professora, od razu licznych zjednał mu słuchaczy, którzy oczarowani jego wymową, odznaczającą się jasnością i prostotą przedstawienia, obok wysokiego polotu myśli, stali się zapalonymi jego wielbicielami. Ludzie wszystkich stanów i wszelkiego wieku, kobiéty nawet cisnęły się gromadnie, aby zaczerpnąć światła od człowieka, który najzawilsze kwestye przystępnemi dla wszystkich uczynić potrafił. Sam Jan Sniadecki, chociaż głośno oświadczał się ze swoją nieprzyjaźnią dla filozofii niemieckiéj i niechętném okiem zdawał się z początku spoglądać na tego, którego za jéj przedstawiciela uważał, uczęszczał regularnie na prelekcye J. Gołuchowskiego, godząc się powoli z nauką, uważaną poprzednio przez siebie za niepotrzebną prawie. Gołuchowski opowiadał późniéj nieraz jak Jan Śniadecki w jego prelekcyach upatrywał szczególniéj jasność wykładu, dosadność i czystość języka, który tak kochał, broniąc go od skażenia i pragnąc mu dawną zygmuntowską świetność przywrócić.

Niewielu już dzisiaj pozostało ówczesnych uczniów byłego uniwersytetu wileńskiego, ci jednak których nam się napotkać zdarzyło, wyznawali jednozgodnie, iż żaden z professorów większego uroku i wpływu od J. Gołuchowskiego nie wywierał. Do najdroższych swoich wspomnień liczyli oni te chwile, kiedy zbierali się razem, aby zastanawiać się nad słowami młodego professora filozofii, który ich wprowadzał na nieznane dotąd drogi i szerokie pole dla chciwych wiedzy umysłów otwierał. Całe zresztą Wilno, w ciągu któtkiego pobytu J. Gołuchowskiego w tém mieście, nim się wyłącznie prawie zajmowało, przy każdéj sposobności z uwielbieniem i podziwem dla niego się odzywając. Nietylko przecież głęboka nauka młodego professora budziła to ogólne dla niego współczucie, ale i charakter pełen niezwyczajnych przymiotów. Odznaczał się on już wówczas tą silną i nieugiętą wolą, tą surowością obyczajów nieskażonych, tém panowaniem nad sobą, które do końca życia stawiały go w rzędzie niezwykłych indywidualności.

Z końcem roku 1824 Józef Gołuchowski zaprzestał swego wykładu, a jako jedyny ślad z téj najświetniejszéj jego życia publicznego epoki pozostała wstępna mowa, którą kursa swoje rozpoczął (w Bibliotece warszawskiéj w 1842 r. wydrukowana) i ułamki mowy na zakończenie roku akademickiego 1824 „O znaczeniu cierpień w życiu ludzkiém“ (w Roczniku literackim Krasińskiego w Petersburgu wychodzącym w r. 1838 zamieszczone).

Jak Józef Gołuchowski pragnął ciągle koło swoich wiadomości rozszerzać, za najlepszy dowód służyć może, iż przed objęciem jeszcze katedry, dwa lata uczęszczał na anatomią, a już jako professor słuchał kursów fizyki, chemii, mineralogii, botaniki, zoologii i t. p.

(Dokończenie w następnym numerze.)

Kronika tygodniowa.

Niechże kto teraz nie wierzy w proroctwa.

Wszystkie gazety przepowiadały, i my wraz z niemi, że zeszłosobotni bal w resursie kupieckiéj będzie świetnym. Przepowiednia sprawdziła się co do joty; tańczono w trzech salonach, bawiono się długo i wybornie.

Zły to znak dla Warszawian, dowodzi bowiem że płeć piękna daleko więcéj ufa czasowym gościom naszego miasta, aniżeli stałym jego mieszkańcom.

O tych gościach macie już illustrowane wspomnienie w dalszych szpaltach Tygodnika, więc do niego nic mi już nie dodać. Mało świadom poważnych rzeczy które się na tych zebraniach rozbierają, uczynię tylko uwagę, że dziwna jest jak dar wymowy zdaje się wrodzonym współobywatelom naszym. W całym ciągu zeszłego tygodnia odzywano się z wielu zdaniami dobrze a gruntownie wypowiedzianemi. Nieraz występuje ktoś mało znany ogółowi, i sądziéby można, że się zatnie za trzeciém słowem, a prawi że aż miło słuchać, że aż serce raduje się słysząc zdrowe zdania wyrzeczone tak jasno i dobitnie. Niejeden z takich, którzy przywykli do łamania się z publiczną elokwencyą, mógłby brać wzór z tych ludzi, co w dbałości o korzyść współbraci i miłości dobra ogólnego zaczerpnęli swoje natchnienie, co z ciasnego zakresu na szerszą powołani widownię, rozwinęli tam od razu polot myśli, co w przyjacielskiém i sąsiedzkiém kółku dojrzeli i stanęli gotowi do niesienia zdrowych plonów dla współziomków. Bo, jak mówi filozof chrześciański, z ludźmi dobréj woli Bóg jest zawsze, duch jego krąży nad zebraniem, które zaparło się osobistych widoków dla krajowego pożytku. W tém cała tajemnica.

Tymczasem wśród tych wszystkich obrad dogorywa karnawał, któremu zaledwie już tylko półtora tygodnia pozostaje do życia. Bacząc na zdanie Szamila z alkoranu czerpane, Warszawianie w tym roku dobrze się zasłużyli dla korzyści przyszłego życia; pamiętamy bowiem że imam ten, będąc w zeszłym roku na balu w którémś z miast gubernialnych rossyjskich, a widząc przystrojone kobiéty i zalecających się do nich mężczyzn, powiedział że chrześcianie nie będą w raju, bo sobie raj tworzą na ziemi. Owóż chrześcianie tutejsi bardzo mało w tym roku użyli tych rajskich przyjemności.

Miałać wprawdzie i Warszawa w tym roku swojego gościa ze wschodu. Derwisz Pasza, ambassador z Konstantynopola w przejeździe do Petersburga znajdował się pomiędzy gośćmi zaproszonemi na bal do hr. K. Krasińskich w zeszłym tygodniu. Europejskie wykształcenie i wykwintne obejście salonowe tego dyplomaty zyskały u dam naszych nader pochlebne uznanie. Ubiór jego mało się różnił od zwykłego naszego męzkiego stroju; jeden tylko fez na głowie, jako najdawniejszy strój Osmanlisów, stanowił całe wyróżnienie. Jak słyszeliśmy Derwisz Pasza miał się bardzo przychylnie wyrazić o gościnności polskiéj i pięknościach tutejszych.

Pamiętamy że kilka lat temu w Paryżu, Ali Pasza wówczas poseł porty Ottomańskiéj przy dworze francuzkim, zagadnięty został na balu przez pewną damę, dlaczego Turcy przysposabiają sobie aż tyle żon, kiedy chrześcianom nieraz i jednéj za wiele.

— Oto dlatego, odpowiedział grzeczny Ottoman, żebyśmy mogli chociaż w kilkunastu kobiétach znaleść taki zbiór wdzięków i przymiotów, jaki pani w jednéj sobie połączasz.

Gazeta moskiewska donosi o wielkiém powodzeniu na scenie tamecznéj pani Buszek, śpiéwaczki ktora kilka lat temu opuściła scenę tutejszą. Pomiędzy innemi oznakami zadowolenia publiczności tamecznej, artystka ta miała otrzymać w darze wieniec ze złota, ozdobiony drogiemi kamieniami, wartości przeszło 20,000 złp.

Habent sua fata libelli, mówi łacińskie przysłowie, ale nam się zdaje że to fatum nietylko do książek mogłoby się zastósować. Wiele rzeczy i ludzi ulega téj ślepéj sile. Z artystami naprzykład, jakże często się zdarza że los ich i powodzenie zależy od zmiany miejsca; ileż razy artysta robiący *furore* w jednéj ze stolic europejskich, gdzieindziéj na całkowite *fiasco* narażonym będzie, i przeciwnie. Mario i Grisi, wysykani świeżo w Madrycie, żyjącym są tego dowodem. Ale Warszawianie, więcéj może niż którabądź inna wielkomiejska ludność, dowiedli odrębnego swojego krytycznego usposobienia. Ileż talentów nieocenionych tutaj, a nieraz źle przyjętych, zabłysło silném światłem gdzieindziéj? Nie mówię już o członkach opery włoskiéj, chociaż i pomiędzy tymi zdarzało się że to co później Paryż pochwalił, Warszawa zganiła. Ależ Dawison, piérwszy obecnie niemiecki dramatyczny artysta, Dawison, o którego Wiedeń, Berlin, Drezno gorące staczają walki, żeby go posiadać w swych murach, tenże sam Dawison debiutując w Warszawie, najmniejszego nie zrobił wrażenia. Toż samo można powiedzieć o pannie Leśniewskiéj, która w piérwszych latach karyery swojéj muzykalnéj należała do składu artystek opery tutejszéj, i widocznie nie roszczono sobie po jéj talencie wielkich nadziei, kiedy dozwolono jéj oddalić się, jakkolwiek oddawna dawał się tu czuć dotkliwy brak spiéwaczek. Obecnie przecież p. Leśniewska jest, jak wiadomo, piérwszorzędną śpiewaczką. Wieleż to innych podobnego rodzaju przykładów naliczyćby można, kiedy znów nieraz zdarzało się że talenta uwielbiane w Warszawie, poza granicami Polski traciły swój urok i siłę.

Przez to cośmy powiedzieli nie chcemy narzucać warszawianom nieznawstwa, ani stawiać ich w sprzeczności z innemi wykształconemi publicznościami stolic europejskich; owszem, to tylko dowodzi że mieszkańcy naszego miasta mają swój odrębny gust, niezawsze na zagranicznych wykształcony wzorach, chociaż im to nieraz zarzucano. I to także pewna, że posiadamy talenta, które wyłącznie prawie tylko w Warszawie zyskały sobie rozgłos i uznanie, a jednak pewni jesteśmy, że wszędzie w Europie, gdzieby się one dały słyszéć, sądowi Warszawian by przyklaśnięto.

Słyszeliśmy w tych dniach o zawarciu dziwnego małżeństwa. Młoda para znała się z sobą w dziecinnym prawie wieku. Następnie, skutkiem okoliczności rozdzieleni o kilkaset mil, listownie tylko z sobą utrzymywali stosunki. Wymieniono jednak wzajemne przyrzeczenie, i kiedy narzeczony nareszcie powraca, zastaje wszystko do ślubu przygotowane i zaledwie wysiadłszy z wózka pocztowego, udaje się do kościoła, gdzie już go czeka oblubienica, która przez czas tak długi pozostała dlań wierną i kochającą. Bóg pobłogosławi temu szczeremu połączeniu się dwojga serc, w których długoletnie oddalenie nie zdołało zatrzéć przywiązania.

Donoszą nam z Kijowa, że nasi kupcy wcale tam niezłe robili interesa. Z każdym rokiem zwiększa się liczba tych gości warszawskich na kijowskie kontrakty, bo téż z każdym rokiem wzmagają się stosunki nasze z tamtemi prowincyami. Spodziewamy się wkrótce od korrespondenta naszego kijowskiego obszerniejszego sprawozdania. Są tacy, którzy mniejsze albo większe ożywienie kontraktów kijowskich uważają jako wróżbę handlową na rok cały, i to ich mniemanie często się stwierdza. Przy téj sposobności ponawiamy prośby nasze do czytelników Tygodnika Illustrowanego różnych stron kraju. Piérwszy rok istnienia pisma naszego, a raczéj dość szczupła względnie liczba zdolnych i wyrobionych już praktycznie rysowników, nie dozwoliły nam tak dalece jeszcze rozgałęzić stosunków, żebyśmy wszędzie gdzie tego okoliczności wymagają posyłać mogli artystów od siebie, jak to czynią Illustracye paryzka i londyńska. Zresztą ważną także do tego przeszkodą jest brak dogodnych kommunikacyj, a skutkiem tego uciążliwość przydłuższych podróży w kraju naszym. Jeżeli jednak Tygodnik Illustrowany potrafił już sobie wyrobić tu i owdzie życzliwych, upraszalibyśmy ich o nadsyłanie do redakcyi rysunków przedstawiających niektóre ważniejsze fakta, uroczystości i miejscowości, których wyobrażenie zawsze przez ogół z zajęciem przyjętém będzie. Nie idzie tu tyle o poprawność rysunku, ile raczéj o wierność; reszta się już tu na miejscu dorobi, poprawi i ukończy. Kontrakty np. kijowskie, niejeden by zajmujący mogły nastręczyć przedmiot. Nie mówię już o wyobrażeniu całości, to jest sali kontraktowéj podczas największego ruchu, oraz główniejszych ulic Padołu, najbardziéj pod ten czas zaludnionych; ale możnaby zdejmować osobne szkice pojedynczych cząstek tego walnego zebrania, któreby dla naszego Tygodnika mogły się stać nieocenionym skarbem. O artykuły łatwiéj już, chociaż i te z wdzięcznością przyjmiemy, jeżeli będą dołączone do rysunków.

Pozostawiamy wyrzeczenie o grze p. Vieuxtemps zwykłemu naszemu muzykalnemu sprawozdawcy, choć nie możemy się wstrzymać od uwagi że panu *Vieuxtemps dawne czasy* w Warszawie lepiéj jakoś powiodły się niż obecne. Nieraz już zauważaliśmy że artystom przybywającym tutaj, piérwszy pobyt najlepiéj się udaje; gdy powtórzą dozę, mniéj ona skutkuje, a za trzecim razem najczęściéj najmniejszego już nie budzą zajęcia. Jedynym może od tego wyjątkiem był p. Servais, króry po kilka razy tu przyjeżdżał, i zawsze mu się powiodło. Z tego stanowiska wychodząc, nieszczególnie wróżym o zapowiedzianéj tu trzeciorazowéj bytności pani Ristori, która w marcu b. r. ma odwidzieć Warszawę, i jakkolwiek europejska ta artystka wielu bardzo tu liczy zwolenników, nie starczą oni jednak na zapełnienie drogopłatnych spektakłów, które dla publiczności naszéj utraciły już piérwszy powab nowości. Tém mniéj wróżymy powodzenie p. Levassor, który nawet ze swojém towarzystwem we Lwowie i w Żytomierzu nieszczególne budził zajęcie. Artystów téj siły jak pan Levassor posiadamy kilku, i większa z nich korzyść dla nas, bo swojskie przedstawiając typy, daleko łacniéj są dla tutejszych zrozumiałymi; choć z drugiéj strony, gdyby nawet powiodły się jego przedstawienia, niewielkąby szkodę zrządził naszéj sztuce, bo ci którzyby z chęcią biegli na widowiska dane przez towarzystwo francuzkie, jakiekolwiekby ono było, najczęściéj żałują rubla na miejscowy teatr, a oryginalne nasze sztuki i gra tutejszych aktorów bardzo mało ich zajmują. Słyszeliśmy takiego, który się dziwił jak tutaj można chodzić do teatru, kiedy kolej żelazna tak już zbliżyła Paryż do Warszawy, a z paszportami żadnych niéma trudności. Więc téż na przedstawienia oryginalnych komedyj i dramatów, najwięcéj jedna i ta sama chodzi publiczność, z któréj tylko drobna bardzo część gotowa zapłonąć fanatyczną miłością do gry p. Levassora.

W tych dniach należy się spodziewać rozsądzenia konkursu hr. Starzeńskiego. Jest to ostatnie już zapasowe praemium na komedyą, ale ponieważ dobry przykład nie jest nigdy straconym, zapowiadają nam dwa inne konkursa dramatyczne, z których jeden będzie już wkrótce zapewne ogłoszony. W pewném towarzystwie zobowiązano się zebrać składkową summę złp. 1000, jako nagrodę za najlepsze libretto, mające się napisać pod muzykę p. Dobrzyńskiego. I bardzo pochwalamy myśl téj zachęty dla librecistów, bo pisarzów zdolnych u nas nie brak, ale utworzenie libretta każdy z nich uważa, i poniekąd z niemałą słusznością, jako poświęcenie talentu i pracy, że nie mówię już o pieniężném wynagrodzeniu, które w żadnym razie nie jest odpowiednie wartości dzieła. Posiadamy kilku zdolnych muzyków, ale ci napróżno sztukają do wrót literatów naszych, otrzymując co najwięcéj obietnice, których spełnienie zwykle na czas nieograniczony odkładaném bywa.

Drugi konkurs (także składkowy) ma być oznaczony na napisanie najlepszego oryginalnego dramatu. Nie wątpimy że w tym razie współzawodnictwo będzie większém jeszcze aniżeli do komedyj, a moglibyśmy zdanie nasze poprzéć przytoczeniem nazwisk kilku znanych już na tém polu autorów, do których niedawno przyłączył się młody, a bardzo już niebezpieczny współzawodnik, Szujski z Galicyi. Zdaje się że sama natura jego talentu ciągnie go do dramatów. To cośmy czytali zjego utworów, znamionuje wysokie zdolności. Brak mu wprawdzie prawie zupełnie doświadczenia scenicznego, często grzeszy młodzieńczą szorstkością, którą dopiéro czas i obycie się z wymaganiami scenicznemi wygładzić zdoła, ale nawet te wady są już według nas cechami prawdziwego talentu dramatycznego, bo tak właśnie poczynali autorowie którzy późniéj piérwszorzędne osiągnęli stanowiska. Wygładzenie, wypolerowanie pierwotnych utworów, zaparcie się siebie dla naśladowania piérwszego lepszego wzoru, użycie wyrażeń i myśli pod miarą i wagą, są właśnie cechami mierności. W Szujskim tego niéma, oryginalność w nim wielka, dobrze włada językiem, każdy charakter przedstawiony przez niego wybitnieje wyraźnie w jaskrawych barwach, siły i zapału nie brak, a gdzie potrzeba i rzewność się znajdzie. Jego dramata, to zbiory bardzo ładnych ustępów, brak tylko w nich téj nici wiążącéj całość, która wszystkie cząstki spaja w jedno, porządkuje i stosuje do wymagań sceny. A lez czasem, przy pracy i wytrwaniu, i to się znajdzie.

Z nowin miejskich donoszę wam już chyba o spodziewanym przyjeździe p. Hoffman, który w salonie szwajcarskiéj doliny zapowiada widowisko przedstawiające formacyą ziemi. Domyślam się że najwięcéj się znajdzie słuchaczy, kiedy przyjdzie rzecz na Kalifornią. Ten zwrot do panującego tu usposobienia, przypomina mi fakt uwagi godny. Do encyklopedyi p. Orgelbranda przesłano 150 artykułów na wyraz *billard*, a przeszło 200 na wyraz *preferans*. Aż strach ilu to uczonych ludzi w téj Warszawie!

O balu składkowym w Paca pałacu cóż wam powiem? że był liczny i świetny, o tém nie można było wątpić, znając osoby które się sprzedażą biletów zajęły. Powiedziałbym wam rzecz ciekawszą, że się rozpoczęło na nim kilka nowych miłości, a dwa małżeństwa prawie już ukończyły, ale i tu muszę przestać na ogółowéj tylko wzmiance, bo gdybym wymienił nazwiska, a chociażby tylko litery początkowe nazwisk, to osoby interesowane wzięłyby mnie za plotkarza i gotoweby się wystrzegać mnie na przyszłość.

A choćbym miał nawet narazić się na to niebezpieczeństwo, to muszę jednak głos mój małoznaczny dołączyć do chóru pochwał, jakiemi w tym tygodniu brzmiały wszystkie gazety z powodu piérwszego przedstawienia opery Moniuszki z librettem Wolskiego, *Hrabiny*. Niech tam sobie inni oznaczają rodzaje muzyki, niech mówią że to rodzaj lekki, zupełnie sprzeczny z Halką, która jest operą poważną; ja się im nie sprzeciwiam, ale dodam tylko, że i to i to piękne. I w tym razie jestem tylko zdania publiczności, która nie rozumuje, nie roztrząsa, nie gatunkuje tonów, ale słucha, lubuje się i bije oklaski.

STRĄCONA.

Gwiazdo! gwiazdo spadająca!
Przez lazury,
Jaka siła tak cię strąca
Na dół z góry?
Czy ty pójdziesz jak komety
Światłość drżąca,
W niewstrzymany bieg bez mety,
Lot bez końca?
Czy zapadniesz w cieniów morze
Ty — przemienna!
I zapomnisz, spoczniesz może,
Cicha, senna?
I gdzie ujdą twoje blaski
Z nocy cienia?
Czy nie było dla cię łaski,
Przebaczenia?
Gdy zawołał głos anioła:
Nie ma ciebie!...
Jaki tobie strzelił z czoła
Błysk po niebie?
Coś ty czuła, nieśmiertelna
A skazana?
Czyś ty zgasła jak weselna
Lampa z rana?
I kiedy cię noc tajemna
W otchłań parła,
Czyś ty była bryła ciemna
I zamarła?
Czyś ty drżała tą straszliwą
Trwogą w sobie,
Jak ten, kogo z piersią żywą
Kładą w grobie?
Powiédz, powiédz, o strącona
Gwiazdo blada,
Jako światło, które kona,
W noc zapada?
Czy tak ćmi się jak kobiéta,
Co ślub łamie?
Tak się trawi jak poeta,
Gdy pieśń kłamie?
Aż stli w męce niepojętéj
Sił ostatki,
Jak odstępca, co się świętéj
Wyparł matki?...

Marya Ilnicka.

SPRAWOZDANIE

Z POSTĘPU NAUK PRZYRODZONYCH, PRZEMYSŁU I WYNALAZKÓW.

Niejeden zapewne z naszych czytelników był kiedy świadkiem figla, którym mieszkańcy wiejscy lubią popisywać się przed odwidzającymi ich mieszczanami, co, według ich zdania, nie wiedzą nawet kiedy należy kurczęta od piersi odstawić i zacząć karmić kaszką z mlekiem. Przypominamy sobie jednę taką scenę, gdzie ubawiwszy się nieświadomością młodych warszawiaków w przedmiocie gospodarstwa domowego, narozpowiadawszy niesłychane cuda o tajemnicach przyrody, o których się najuczeńszym naturalistom nie marzy, a które każdy owczarz zna dokładnie i pod największym sekretem przekazuje swojemu synowi lub uczniowi, gospodarz domu, chcąc jednym ciosem rozbroić powątpiewające uśmiechy i poszepty niedowiarków, ofiarował się naocznie przekonać nas o cudownych skutkach kilku słów i praktyk czarodziejskich, które my warszawiacy traktowaliśmy lekceważącą nazwą guślarskich facecyj. Amfitryon nasz ofiarował się pokazać nam, jak żwawy, dzielny kogut, z trudnością dający się pochwycić na dziedzińcu dworskim, w jednéj chwili, za poszepnięciem mu kilka słów, spokojnie da się ułożyć w pozycyą niezbyt dogodną i pozostanie w niéj przez kilka lub kilkanaście minut jak martwy. Przyjęto propozycyą i wnet zaczęły się na podwórzu gonitwy czeladzi kuchennéj około pysznego z pozłocistém piérzem śpiewaka, którego nareszcie, nie bez trudu schwytanego, przyniesiono do sali. Gospodarz, wziąwszy go z rąk zdyszanego kuchcika, pokazał nam, iż ma nogi, skrzydła wolne, i posadziwszy go na stole, jedną ręką zmusił go dotknąć piersiami, szyją i dziobem do stołu, drugą wziąwszy kawałek kredy, nakreślił nią wzdłuż dziobu koguta i tuż zaraz w dalszém przedłużeniu na stole

grubą kresę białą, na kilkanaście cali długą, poczém puścił koguta i odstąpił od stołu, a ptak bez ruchu, a po kilku sekundach bez oddechu nawet, ale z otwartemi oczami, zwróconemi na białą kresę na stole, pozostawał jakby przyklejony, pomimo przybliżenia się widzów i dość głośnych rozmów. Próbowano podnieść mu dziób od stołu, ale skoro go z ręki puszczono, padał znowu w dawne miejsce; dopiéro kiedy jeden z gości na wezwanie gospodarza wziął koguta ze stołu i puścił na ziemię, ptak przez chwilę oryentował się wyraźnie, a potém odzyskawszy rezon, trzepnął silnie skrzydłami i umknął otwartém oknem na dziedziniec. Fakt był i każdy starał się tłumaczyć go sobie jak mógł, ale w pośród poważnych domysłów naukowych żaden nie był zadowalającym i musieliśmy poprzestać na figlarnym wykładzie jednego z obecnych, że kogut, któremu wzdłuż dziobu poprowadzono kréskę kredą, przedłużając ją na stole, wyobrażał sobie że to jest sznur, którym go przywiązano i nie usiłował się urwać.

Dziś fakt ten mamy w zupełności wyjaśnionym, ale przytoczymy jeszcze inną okoliczność, prowadzącą do tego samego rozwiązania.

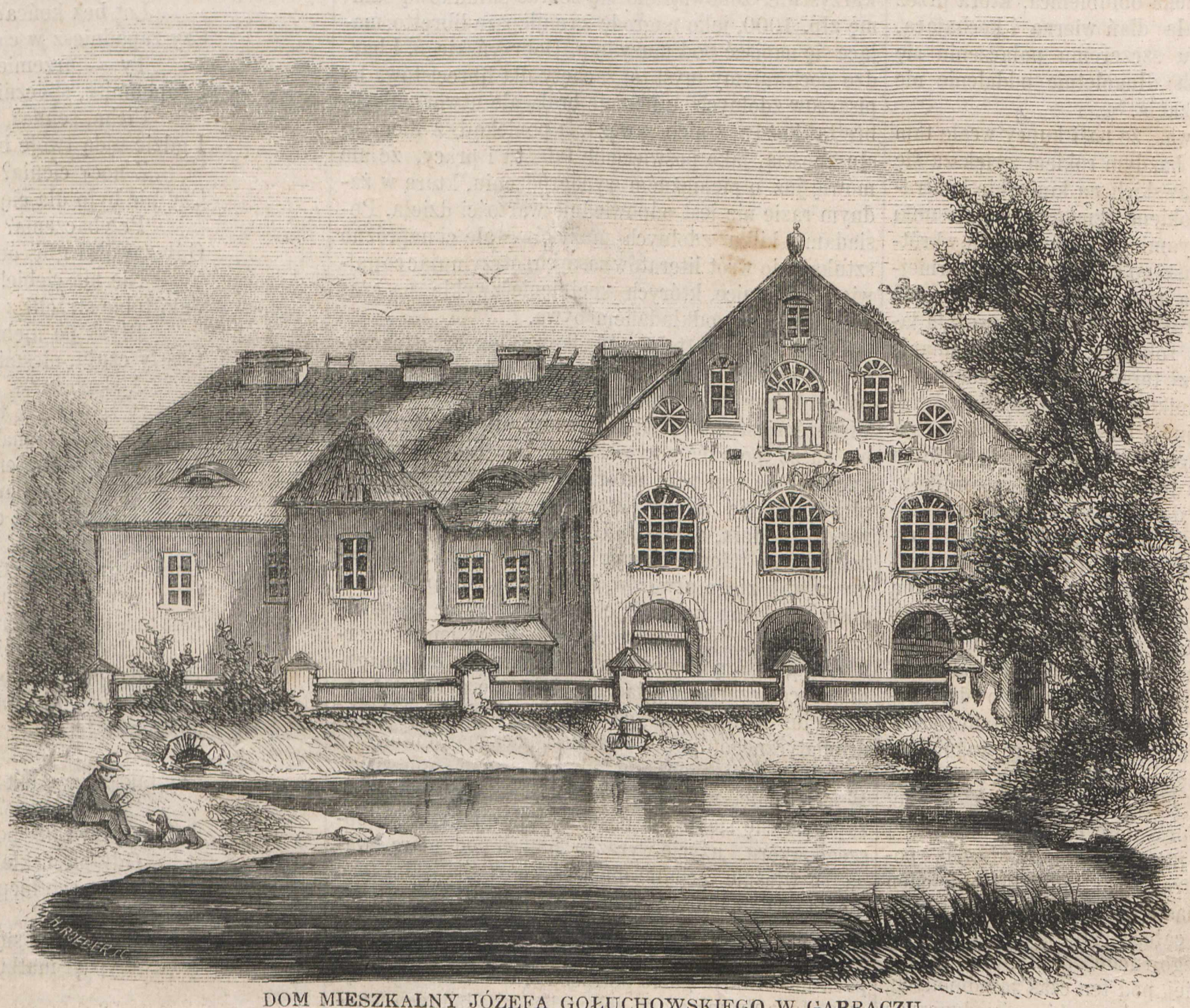

DOM MIESZKALNY JÓZEFA GOŁUCHOWSKIEGO W GARBACZU.
(Rysował Kostrzewski, rytował H. Röber w drzeworytni Tygodnika.)

Wiadomo jak przykrą nerwową przypadłością jest czkawka; wiele bardzo osób nie może się jéj pozbyć ani popijaniem wody, ani przegryzaniem kawałka cukru, ani nawet dość używaném a niekiedy niebezpiecznem lekarstwem nagłego przestraszenia. Tymczasem od lat kilkunastu doświadczaliśmy tysiączne razy, i zawsze z zupełnym skutkiem, nader prostego sposobu, zależącego na tém, że osoba trapiona czkawką, podniósłszy palce jednéj ręki do wysokości twarzy, w odległości kilku cali od oczu, patrzy z natężeniem, oba oczy na nie zwróciwszy i dech wstrzymując. Nigdy nam się nie zdarzyło, żeby czkawka nie ustała w przeciągu czasu wstrzymywania oddechu.

Oba te fenomeny tłumaczy nam świéże postrzeżenie kilku lekarzy angielskich i francuzkich, że zapatrując się przez niejaki czas na przedmiot umieszczony tak blizko oczu, że aby go dobrze widzieć, oczy nasze zmuszone są nachylić swoje osie źrenic ku środkowi, czyli zezować, doznajemy ogólnego wyprężenia nerwów, którego następnie skutkiem jest mniéj więcéj zupełne ich uśpienie, mogące u pewnych indywiduów dojść do kataleptycznéj bezwładności, braku czucia i wiedzy, słowem do snu na jawie, bo z otwartemi oczyma. Stan ten, nazwany przez lekarzy hypnotyzmem, od wyrazu greckiego znaczącego sen, używany jest obecnie w drodze prób do odbywania licznych operacyj chirurgicznych, w których pacyent nie doznaje żadnych boleści, a przynajmniéj po ocuceniu za pomocą przetarcia oczu i dmuchania na czoło, nie przypomina sobie co się z nim działo przez czas uśpienia. Nie wiemy czy ten nowy, a raczéj nowo w zastosowanie wprowadzony sposób wprawiania w nieczułość nerwową da się na każdym zarówno pacyencie użyć i zastąpi kiedyś w zupełności niebezpieczne nieraz eteryzowanie i chloroformizowanie, ale to wiemy, że fenomen hypnotyzmu tłumaczy nam nietylko owe zaczarowanie koguta, patrzącego się na kredową kréskę i leczenie nerwowéj czkawki przez popatrzenie w palce, ale nadto rozwiązuje nam setne fenomena tak zwanego snu magnetycznego, którego objawom nie mogliśmy przeczyć, patrząc na nie, ale których wykład za pomocą woli magnetyzera, albo płynu, który z jego palcy wypływając, przechodzi w subjekt dający się magnetyzować, nigdy nas nie mógł zadowolić.

Pocóż tu uciekać się do przypuszczenia wpływu nadnaturalnego woli i jakiegoś zmartwiającego płynu, kiedy prosty guzik mosiężny, umieszczony przed oczyma mniéj więcéj nerwowo-słabéj osoby, wywołuje w ciągu kilku minut te same, tylko w większym daleko stopniu skutki, co bystry wzrok magnetyzera utkwiony w twarz magnetyzowanego i powtarzające się do znudzenia i rozstrojenia nerwowego najobojętniejszych widzów monotonne poruszenia rąk, któremi, jak to przed rokiem widzieliśmy, ów sławny baron Dupotet męczył swoje ofiary, a w bezstronnych widzach wzbudzał uśmiech politowania.

Mniemany magnetyzm, w rękach szarlatanów tylokrotnie użyty na oszukanie łatwowiernych i wydrwiwanie grosza nieostrożnym, dziś w rękach ludzi nauki, bez pretensyi do nadnaturalnych źródeł pochodzenia i nadludzkich skutków, stać się może wysoko użytecznym środkiem wspierania dobroczynnego działania w danych razach, i stanie się nowym dowodem, że to samo narzędzie co w szalonéj ręce rany zadaje i zabija, może leczyć i ocalać życie, gdy nim włada rozum i nauka; wykrycie objawów hypnotyzmu gdyby żadnych więcéj nie spowodowało następstw, mieć będzie z tego samego niezaprzeczoną zasługę, że obaliło główny fundament na jakim kuglarze i szarlatani zbudowali gmach magnetyzmu zwierzęcego, który od tylu lat zawraca głowy nawet rozumnéj części ludzkości, a wielu osobom dopomaga do niedorzecznych i nieraz występnych nadużyć.

MEDAL WIELKI TOWARZYSTWA ROLNICZEGO W KRÓLESTWIE POLSKIÉM.
(Fotografował na drzewie Beyer, rytował Delahaye w drzeworytni Tygodnika.)

Dla amatorów astronomii niéma prawie dogodniejszéj pory do obserwacyi, jeżeli pogoda służy, czego niestety na teraz powiedzieć nie można, jak pora zimowa. Widnokrąg w téj porze obejmuje przestrzeń nieba międzykonstellacyami *Byka* i *Oryona* na wschodzie, a *Panny* i *Bootesa* na zachodzie. Kłopot stanowić tu może tylko trudność wyboru między tylu cudami które się tu przedstawiają. Z pomiędzy 17 gwiazd pierwszéj wielkości, widzianych na naszym firmamencie, 12 przedstawia się obecnie naszym oczom, nie licząc wielkiego mnóstwa gwiazd drugiéj wielkości, które dla gołego oka równie prawie są świetne jak tamte. W żadnéj porze roku północna półkula nieba nie jest tak wspaniale zasiana gwiazdami.

Do najświetniejszych gwiazd stałych, przyłączają się jeszcze obecnie trzy najpiękniejsze planety naszego systemu słonecznego, Wenus, Jowisz i Saturn. Już od miesiąca Wenus bardzo powabnie przedstawia się jako gwiazda wieczorna. Widać ją ukazującą się na zachodzie wkrótce po zajściu słońca. W początku b. m. znajduje się ona w konstellacyi *Wodnika*, w końcu miesiąca przejdzie w znak *Ryb*; przed kilku dniami jeszcze widzieć ją można było dobrą lunetą w pełni tarczy, ale z małą średnicą, była bowiem w największém oddaleniu od ziemi. Obecnie tarcza jéj zaczyna, tak jak księżyc w parę dni po pełni, skrawać się z jednéj strony, ale za to średnica jéj powiększa się, bo Wenus zbliża się ku ziemi. Ale średnica jéj obecnie zaledwie stanowi czwartą część téj wielkości, jaką mieć będzie w sierpniu.

Przez cały miesiąc luty, Jowisz pozostaje w konstellacyi *Bliźniąt*, ponad dwiema świetnemi gwiazdami *Kastorem* i *Polluksem*. Przed miesiącem Jowisz znajdował się najbliżéj ziemi, obecnie tarcza jego już się zmniejsza, ale zawsze jeszcze jest on najświetniejszą gwiazdą na całém niebie.

Zobaczywszy Wenus na zachodzie wkrótce po zajściu słońca, obróćmy się tylko na zachód, a ujrzymy Jowisza już wzniesionego nad poziom, ćmiącego prawie swém światłem wspaniałe gwiazdy piérwszéj wielkości, *Kastora* i *Polluksa*, które go nie odstępują.

Za nadejściem nocy ukazuje się Saturn w konstelacyi *Lwa*, nieco na północo-zachód od wspaniałéj gwiazdy *Regulus*. Głowa lwa rysuje się na niebie szeregiem gwiazd ułożonych zupełnie w kształcie sierpa, którego górny koniec rękojeści stanowi Saturn a dolny *Regulus*. W dniu 11 b. m. Saturn przypadł na drodze słonecznéj, a dla dobrych teleskopów wspaniałe otaczające ją pierścienie najpiękniéj się teraz przedstawiają.

MEDAL WIELKI TOWARZYSTWA ROLNICZEGO
W KRÓLESTWIE POLSKIÉM.

Strona główna przedstawia rolnictwo lewą ręką na pługu wsparte, a prawą róg obfitości trzymające; po bokach zwierzęta domowe oraz drzewa owocem pokryte. Napis w otoku u góry: TOWARZYSTWO ROLNICZE W KRÓLESTWIE POLSKIÉM; u dołu: ZAWIĄZANE W WARSZAWIE R. 1858. W odcinku drobnemi głoskami: ROLA ŁĄCZY Z PRZYRODĄ A PRZYRODA Z CNOTĄ. ZIEMIAŃSTWO POLSK. P. III.

Strona odwrotna. Trzy wieńce z sobą splecione i związane wstęgą, górny dębowy, obywatelski, drugi z kłosów i liści, trzeci z owoców. Napis w otoku górnym: KRAJOWEMU ROLNICTWU DOBRZE ZASŁUŻONYM.

Wzór do medalu tego, pod kierunkiem Edwarda barona Rastawieckiego, wykonał Władysław Oleszczyński, znakomity nasz rzeźbiarz, rytował zaś stemple na stali Jan Minhejmer w Warszawie. Istnieje w trzech wielkościach, niniejszy średnicy 0,062 metra, średni 0,053 m. i mały 0,042 m.

POSIEDZENIA TOWARZYSTWA ROLNICZEGO
W WARSZAWIE.

Do codziennych, obfitszych w szczegóły i obszerniejszych sprawozdań o posiedzeniach Towarzystwa Rolniczego w Warszawie, odbytych w ciągu upłynionego tygodnia, dodać winniśmy i my kilka słów ogólniejszego poglądu na działania téj instytucyi świeżo poczętéj, a już rozwiniętéj zupełnie, i daleko posuniętéj na drodze pracy ku rozwoju i polepszeniu rolnictwa krajowego. Od wchodzenia w szczegóły zmusza nas odstąpić zbyt szczupły zakres pisma, a uwalniają te obszerne sprawozdania dziennikarskie, które każdy obywatel, zniewolony okolicznościami do nieopuszczania na ten czas wioski dziedzicznéj, odczytuje zapewne z zajęciem i pociechą.

Po raz trzeci dopiero odbywa się w murach Warszawy ogólne, roczne posiedzenie Towarzystwa Rolniczego, a już niepodobna zaprzeczyć, że działania jego stały się przedmiotem powszechnego interesu, że dały popęd ogólny do pracy, nauki i poważnych zatrudnień, a wiele złego wykorzeniły.

Przybycie prowincyonalnych gości zmieniło na chwilę zwyczajną karnawałową, fizyognomią Warszawy. Spotykając na ulicach naszych braci wioskowych, podając im dłoń przyjazną do szczerego, bratniego uścisku, witamy zgromadzonych w murach stolicy aby radzić nad kwestyą oczynszowania która jest głównym przedmiotem tegorocznych obrad Towarzystwa. To

POSIEDZENIE SEKCYI ROLNÉJ, W SALI GŁÓWNÉJ GMACHU TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO W WARSZAWIE.
(Rysował Gerson, rytowano w drzeworytni Tygodnika.)

też miłemi i drogiemi dla nas są ci nasi goście, czynami ograniczonego zakresu, ale poczciwéj zasługi, wypełniający chwile pracowitego życia.

Walne zebrania i posiedzenia sekcyi ogólnéj odbywały się w sali pałacu Namiestnikowskiego, któréj rysunek późniéj może podamy. Tam głównie toczyły się dyskussye równie ożywione i interessujące, jak pożyteczne, tam rozprawiano o zasadach jakie obywatelom zalecić należy przy wprowadzaniu w czyn oczynszowania; tam rozstrzygała się kwestya, w obec któréj, —znowu powtarzamy słowa prezesa Andrzeja hr. Zamojskiego: „Zawiązanie się téj naszéj współki rodzinnéj do pracy nad pożytkiem kochanego kraju, okazuje się prawdziwie opatrznym wypadkiem“ Nie pokuszamy się o streszczenie obrad, nie podajemy nawet przyjętych albo spornych konkluzyj, zbyt bowiem żywo zajmuje się niemi kraj cały, ażebyśmy, opóźnieni z tém sprawozdaniem o dni kilka, dla kogokolwiek mogli napisać cobądź niezapamiętanego dotąd z codziennych relacyj.

Sekcya rolna i inne odbywały posiedzenia w gmachu Towarzystwa kredytowego ziemskiego, którego główną salę podajemy w drzeworycie. Tu już specyalniejsze kwestye oddawane były pod rozbiór licznie zawsze zgromadzających się członków, wywoływały żywe prawie zawsze rozprawy. Sprawozdanie z tych posiedzeń, pełnych tak wielkiego interesu dla kraju, konkluzye przyjęte, a tém samém zalecane przez większość ogółowi jako radę do postępowania w danych okolicznościach, poda właściwy organ Towarzystwa, i będą one zapewne w przyszłym miesiącu najciekawszém czytaniem dla ziemian naszych.

Szczęść Boże poczciwéj pracy Towarzystwa, któremu pomyślniejszych życzeń złożyć nie możemy nad te, żeby się nadal rozwijało z równym jak dotąd pożytkiem dla kraju i powodzeniem!

Niepodobna zakończyć tych słów kilku bez wzmianki o trudach tych kilkunastu wybrańców, którzy reprezentują Towarzystwo w obec kraju, i bez wyliczenia tych przynajmniéj, którzy w tym roku powołani zostali do przewodniczenia obradom. Komitet Towarzystwa gorliwą i nieustającą działalnością zasłużył sobie na serdeczne podziękowanie tych wszystkich, którzy go powołali do pracy. Kto zna organizacyą podobnych instytucyj jak nasze Towarzystwo Rolnicze, przyzna nam niezawodnie że stoją one zarówno sympatyą jaką znajdują u ziomków, dla których niosą w darze swe trudy, jak nieustanną działalnością tych którym ciągła reprezentacya instytucyi i jéj kierownictwo jest powierzone. Dla tych ostatnich nie może być większéj pochwały nad tę, że dopełnili dobrowolnie przyjętego na siebie obowiązku, że godnie wywiązali się z położonego w sobie zaufania, i tę pochwałę śmiało a szczerze oddać należy całemu składowi komitetu.

Czém komitet Towarzystwa jest względem niego, tém na czas obrad stają się względem sekcyj powołani do przewodniczenia im w rozprawach. Dlatego wyliczając tu prezydujących w sekcyach, sądzimy że wymieniamy imiona ludzi, których zasługom należny hołd oddać chciano, powołując ich do tego obowiązku, a którzy godném dopełnieniem go obok innych nową położyli zasługę. Na prezesa sekcyi ogólnéj powołanym został wice-prezes Towarzystwa Aleksander Ostrowski, na prezesa sekcyi rolnéj Krzysztoporski, na prezesa sekcyi chowu inwentarza Kaźmirz Skórkowski, sekcyi administracyjnéj Gustaw Zieliński. Na assessorów powołano Ed. Szydłowskiego, Wal. Szamotę, Jana Posturzyńskiego, Tytusa Wojciechowskiego, Aleksandra Jackowskiego i Karola Zyberg Platera.

Najpiękniejszém zapewne podziękowaniem złożoném ze strony Towarzystwa reprezentującemu je komitetowi, były wybory, w których cały prawie skład przeszłoroczny zatwierdzono. Tegoroczny zatém komitet składają: *vice-prezes*: Aleksander Ostrowski; *członkowie:* Aleksandrowicz hrabia Stanisław, Goltz Adam, Górski Ludwik, Glinka Józef, Jezierski hrabia Karol, Kurtz Aleksander, Kurtz Adolf, Łubieński hrabia Paweł, Potocki hr. Henryk, Rastawiecki baron Edward, Stawiski Edmund, Starzeński hr. Henryk, Węgleński Franciszek, Walewski Karol, oraz dwaj nowo obrani członkowie: Gruszecki Władysław i Zieliński Gustaw na miejsce zmarłego Juliana hr. Ledóchowskiego i p. Karola Dombrowicza.

AMBICYA.

HUMORESKA

Władysława Maleszewskiego.

Przed pięciu czy sześciu laty kraj nasz zapalił się do klassycznéj muzyki. Webery, Mendelsony, Betoweny, Mozart i Rossini, figurowali na czerwonych afiszach w każdém niemal powiatowém miasteczku; koncert szedł za koncertem, i wszyscy, naśladując kapryśną Warszawę, darzyli artystów wieńcem, oklaskiem i o dziwy! sutym nieraz zasiłkiem pieniężnym. Zapał do wielkiéj muzyki i do jéj mistrzów minął powoli, zalekceważyliśmy to cośmy uwielbiali na słowo, znudziliśmy się porządnie temi mądrościami, w których jest może dużo piękności dla głowy, ale nie dla nóg i serca, i dając dymisyą wszelkim znakomitościom, pobrataliśmy się na nowo z poczciwemi orkiestrami powiatowemi. Betowenów zastąpili Siwki, Kordelasy, Flinty, wycinali nam polki i mazury od ucha, a jak urznęli jakiego marsza bojowego z wielkiéj kampanii, tośmy sypali im tak grube pieniądze, że dziś ci panowie dyrektorzy szlacheckich kapeli, już chcą wydziedziczać i kupować dobra od tych, którym tak wesoło grali... Kraj cały polkował, a polski estetyk już był w rozpaczy, bo wiedząc że architektura to skamieniała muzyka, żadną miarą nie mógł odgadnąć jaka architektura wyrośnie z tych trzęsących tanów, zamienionych w bryły?.... Polonez, chociaż wymyślony podobno na obcéj ziemi, bo aż w Wenecyi, gdzie polskie towarzystwo wspaniałym sznurem chciało się przedstawić Walezyuszowi, jednak to taniec piękny i nasz rodowy, a skamieniały w naszych dworach, wyniosłych, okazałych i szerokich, jakby pół świata chciały przyjąć w swe gościnne ściany; ale cóż kiedy i polonez już niestety! zaczynamy liczyć do klassycznych a nieprzystępnych dla naszego serca utworów. Z walcem także dość łatwo estetyk sobie poradził, bo skamieniałe pary w szalonym pędzie, dawały mu obraz owych kręconych schodów, które z bilardów na piérwszém piętrze prowadzą do bawaryj w piwnicy; lecz polka napełniała go trwogą. Nie mogąc, dla honoru imienia, jéj duszy zakuć w ścianach budynków szpitalnych, w których się leczą ludzie dotknięci kołowacizną, lękał się pomyśléć, że owa skoczna polka wskrzesi gotycką architekturę! Tak więc kraj skakał, a estetyk płakał, i mybyśmy z nim płakali, gdybyśmy w tém wszystkiém nie widzieli wszechwładnéj mody.

Moda u nas, moi państwo, to grunt. Niegdyś, przed kilkoma wiekami, była moda na nóżki i buzie, to téż gdy i sam Skarga nie mógł wpłynąć na zmienienie gustu, wydano uniwersał poborowy, w którym napisano: „kobiéta która nogę wystawia, zapłaci pół talara, która gębusię sznuruje, dwanaście groszy, i to za każden raz“. Późniéj znowu, jak sam poczciwy Pasek powiada, gdy u żołnierzy wracających ze Szwecyi zobaczono buty z podwiązkami, co czynili byli dla własnéj wygody podczas długiej podróży, zaraz powstała moda, i wszyscy podwiązki nosili, a jak któremu się suknia podarła i dla przyzwoitości wywrócił ją na nice, wnet cała Warszawa nosiła suknie podszewką do góry. Tak téż i za dni naszych była moda na klassycyzm, potém na polki i walce; przynajmniéj ta ostatnia miała tę zaletę, że dla lekkości w tańcu zmusiła wszystkich wypróżnić kieszenie i pugilaresy z ciężkiego kruszcu i z zawadzających, przy objęciu tanecznicy sztywnych listów zastawnych, a obie podczas swego panowania sprawiły, że w całym kraju wypito wszystkie kwaśne wina, zjedzono wszystkie spleśniałe bakalie, a Prusacy tysiące sztuk różnych szmat do nas wprowadzili. Bo to owe *publiczki* muzykalne były nam wielce do smaku; pojechać i usłyszyć jak ten lub ów zagra, to dobrze, aleć trzeba sobie jakoś podpić, trzeba się jakoś pokazać, trzeba się wynieść na drodze ambicyi. Nie godziło się nie wystąpić z bateryą węgrzyna, nie dowodzić szeregiem szampanek, nie godziło się aby pani dziedziczka miała suknię taką jaką ma pani dzierżawczyni, nie godziło się aby panienki posażne nie miały jakiego zagranicznego świecidła, umieszczonego nad ich domowym mózgiem lub na pustém sercu, nie godziło się aby pani urzędniczka, któréj mąż ma znakomitą posadę, nie szła do poloneza w piérwszą a najdalej w drugą parę. Z tych powodów nieraz trzeba było zostać w domu, wyrzec się koncertu, a jeśli można i zerwać bal na ubogich, bo choć się nie słyszy mistrza, którego sławi cała Europa, choć ubogich pozbawi się wsparcia.... ale ambicya nic nie ucierpi!

O! sam pamiętam jakem na gwałt zwoływał Żydów w powiatowém miasteczku i sprzedawał im za bezcen zboże, z którém wysłał mnie kochany wujaszek; zebrałem kilka tysięcy, ucałowałem szanownego kassyera, aby nie przysyłał egzekucyi za podatki od trzech lat zaległe, małą kwotą na odczepne zamknąłem gębę niegodnym lichwiarzom, i wróciwszy co żywo do domu, oddałem resztę pieniędzy, za które kochana wujenka i jéj trzy córeczki wystroiły się paradnie. To téż gdyśmy wchodzili do sali koncertowéj, wszyscy spojrzeli na nas i aż syknęli z zadziwienia; boć to nielada sztuka miéć długów, egzekucyj, processów co niemiara, a jednak na koncert wystąpić całą gębą po pańsku. Podczas balu ambitny wujaszek nie dał się wyprzedzić nikomu, owszem zakasował nawet pewnego bogatego rzeźnika niegdyś, a dziś obywatela, a gdyśmy wychodzili, to jest chciałem powiedzieć gdy nas wynoszono, wszyscy dali nam bravo i wujaszka ogłosili obywatelem najlepiéj zasłużonym krajowi.

Niestety! nigdy już podobno te błogie czasy nie wrócą, zboże nie płaci, okowitka nie odchodzi, trzeba było zmienić tryb życia: siostrzeniec na seryo wziął się do pióra, aby opiewając jak Homer rozkoszną przeszłość, miał za co wędrować do przybytków sztuki, a potém roznosić moralność po zakładach jadła i napoju; wujaszek zaś zamknął się w domu, nie chce i słyszéć o muzyce, o balach, a wszystkim, którzyby radzi go znowu na świat wyciągnąć, wykrzykuje ze Scypionem: „Cicho, fałszywi synowie Italii! chcecie abyśmy słuchali koncertów, balowali na ubogich, kupowali książki, a u nas biéda, nie ma za co pokazać się światu po dawnemu, nie można i myśléć o zakasowaniu bogatego sąsiada, niepodobna zadość uczynić szlachetnéj ambicyi“.

To wszystko com dotąd napisał, jest wyjątkiem z listu mojego do kochanego wujaszka; chcąc jednak uczciwie wyjść z czytelnikami, lubo z wielkim wstydem, przytaczam również wyjątek z listu wujaszka, jako odpowiedź do mnie pisanego; „W to, pisze wujaszek, że będziesz roznosił moralność po zakładach jadła i napoju, najzupełniéj wierzę, bo pamiętam, że do tego rodzaju apostolstwa miałeś powołanie od samego dzieciństwa. Ucząc się historyi starożytnéj, zachwycałeś się życiem wykwintnych Sybarytów, prosiłeś mnie abym wskrzesił ich towarzystwa gastronomiczne, a gdy ci odpowiedziałem, że to jest niepodobna, rozpłakałeś się z żałości. W to że myślisz wstąpić w ślady Homera, również wierzę, lecz tylko pod pewnym względem, a mianowicie pod względem ślepoty wam wspólnéj, tylko że Homer był ślepy na oczy, a ty kochany siostrzeńcze.... nie kończę, bo spodziewam się, że i dziś jak dawniéj uprzedzasz moje myśli. Piszesz że wuj twój zakopał się w domu, że pracuje na Żydów, bo długi spłaca, że zapomniał o świecie i ludziach, że się wyparł dawnéj szlacheckiéj fantazyi: ślepy jesteś, powtarzam, jeśli nie co więcéj. Siedzimy w domu i pracujemy, bośmy poznali że głupstwa miarka już się przebrała, ale broń Boże nie wyparliśmy się świata, nie zapomnieliśmy że wszyscy do siebie należym. Wyrzekliśmy się wszelkich publiczek, bo one nas gubiły, oddając w ręce lichwiarzy wszelkiego rodzaju, ale nie uciekamy od ochotnéj a skromnéj zabawy, a na dowód tego donoszę ci, że chociaż żaden Siwek ani Holand nie szturmuje do naszego serca marszem bojowym, urządzamy u siebie dwa bale na korzyść Instytutu muzycznego w Warszawie. Zabawy odbędą się uczciwie, skromnie, bez żadnych zbytków, nie przybywaj więc na nie, bo się na śmierć zanudzisz.... Ubawimy się do syta, zbierze się kilka tysiączków, a jednak nie będziem zruinowani, przeciwnie, zarobimy na tém wiele, bo myśl, że i my przyczynimy się do tak pięknéj instytucyi, doda nam ochoty do nowych trudów, do nowéj pracy; aż serce rośnie gdy się wspomni że kiedyś, gdy Bóg da, wnuk nasz lub prawnuk może zawędruje za dalekie morza, i tam gdy zachoruje z ciągłych trudów i obawy o losy ojczyzny, jak drugi Czarniecki w Danii, każe aby mu muzyka grała, a że muzykanty nie będą żadne fluchy, ale dzieci polskiéj ziemi, zagrają téż na lutniach, cytrach, teorbanie tak do serca, że otucha wnet do duszy wstąpi i zdrowie powróci.

„Otóż widzisz, że twój wujaszek nie zdziczał, ale tylko zmądrzał, co daj Boże aby i z tobą kochany siostrzeńcze kiedykolwiek mogło nastąpić“....

Zgromił mnie poczciwy wujaszek, ale niech mu nieboda zdrowie; z serca życzę, aby wszyscy wujaszkowie poszli za jego przykładem, siostrzeńcy zaś niech porzucą łaskawe chleby, niech zmienią rolę lizołapów na role uczciwych, choć skromnych, pracowników w wielkim warsztacie ludzkości....

A teraz, dawszy wam dowody że i ja na barkach swoich dźwigałem brzemię obywatelskich obowiązków, przystępuję do opisania historyi, którą przyjmijcie z pobłażaniem, jako od tego... który pisze, a napisawszy drukuje.

* * *

Koléj przyszła i na miasto powiatowe.... nazwiska i położenia jego nie wymieniam, bojąc się ubliżyć domyślności czytelników Tygodnika, znanéj ze znakomitego odgadywania rebusów. Artysta, mistrz, syt wieńców i oklasków całéj Europy, chcąc z moralnych pobudek poznać się osobiście ze wszystkiemi mieszkańcami rodzinnego kraju, w swéj artystycznéj wędrówce zawadził i o powiat jak wyżéj, i ogłosił, że wszyscy bracia rodacy mogą poznać jego talent... za opłatą rs. 3 od osoby.

Artysta stanął w hotelu, całe miasto, cały powiat w ruchu największym; obywatele, urzędnicy, kupcy, faktorzy, wszyscy mówią tylko o skrzypcach, które śpiéwają, płaczą, piszczą i huczą; w domach rejwach nie do opisania: pralnie, magle i żelażka w ciągłém użyciu, jedne kucharki tylko odpoczywają, bo wszyscy w zapale artystycznym ani pomyślą o jedzeniu, bo niéma czasu zasiąść do kompletnego obiadu, trzeba się ograniczyć na przekąszeniu czegoś suchego i daléj do pracy nad strojami, których jeszcze ogromna moc zalega, a czerwone afisze na jutro już ogłosiły wielki koncert, a po koncercie ma nastąpić bal, wydany dla uczczenia artysty.

W biurach nawet była stagnacya interesów, bo żony i córki co chwila wywoływały mężów i ojców, chcąc się ich poradzić, a poradziwszy uprosić o nowy sprawunek, o wpływ na kupcowę, która już nic na kredyt dać nie chciała. Wszędzie kłopotów i radości co nie miara... jutro! pokażę się, jutro! olśnię sobą, jutro! zachwycę mistrza... a mistrz kawaler! Zapał tak był wielki i ogólny, że Żydkowie, zwąchawszy dobry interes, pozamykali się w piwnicach i na gwałt fabrykowali wina, aby go było co najwięcéj, aby nie zabrakło, zwłaszcza że świeży transport zamówiony z Warszawy, dla jakiejś okoliczności nie nadszedł. Każdy myślał o jutrzejszém zwycięztwie, ten na drodze oszustwa, ta na drodze wdzięków, a nawet garbaci i kulawi rozumieli, że dla nich jutro, to dzień tryumfu.

W jednym tylko domku było spokojnie, cichutko, jakby wszystko w nim usnęło, a był to domek najpiękniejszy z całego miasta; malutki, drewniany, z ogródkiem zasianym rezedą i prześlicznemi krzakami róży, z furtką zacienioną starą lipą, z okienkiem które natychmiast przywodziło na myśl śliczną piosenkę: „Puk, puk, w okieneczko...“ jedném słowem był to dworek zdolny każde serce, kochające mierność spokojną a szczęśliwą, rozweselić i upieścić rozkosznie. W nim mieszkała pani Walecka, wdowa po kapitanie od weteranów, kiedyś walecznym legioniście; a chociaż była to już staruszka srebrno-włosa, miała jednak młodego syna Teodora i młodszą córkę Andzię, bo dopiero 19sta wiosna siała marzenia w głowie dziewczęcia, a młodzieniec dopiero się pytał, czy dojrzała jesień go czeka?

Gdy całe miasto kipi życiem, w dworku pani Waleckiéj głucho, co więcéj smutnie jakoś, a jednak dworkiem widocznie się interesują, bo nikt nie przejdzie aby na niego nie spojrzał, aby się nie uśmiechnął lub nie westchnął, nikt nie minie go bez jakiéjś uwagi, bez znaczącego grymasu... Nic dziwnego, i w dworku mieszka artysta, który przed kilkoma dniami także dawał koncert... z najzupełniejszém niepowodzeniem. Sala była pusta, Teodor Walecki nie odebrał ani jednego brava, matka rozpłakała się z żalu na nieczułych ludzi, a Andzia aż ramię musiała podać bratu, srodze dotkniętemu tą niewdzięcznością prowincyonalnych słuchaczy.

Młodzieniec, przebywszy lat kilka na nauce za granicą, gdy już Francuzi dali mu patent i pchnęli na drogę mistrzostwa, zapakował swe najdroższe skrzypce, i gnany tęsknotą wracał do rodzinnego kraju; nigdzie się nie zatrzymywał, stanął w domu matki, upadł jéj do nóg i prosił o błogosławieństwo, bo z niém dopiéro miałby odwagę puścić się śmiało na drogę, na któréj tyle cierni, a tak mało kuponów, a nic listów zastawnych... Matka, usłyszawszy grę syna, złożyła przed nim ręce i zaklęła, aby tu, w swojém rodzinném mieście, najpiérw dał się słyszéć; staruszka własną ręką chciała wieniec zasługi przenieść z rąk publiczności na skronie swojego syna. Teodor usłuchał, dał koncert, a przywitany zabójczą obojętnością, upadł i zwątpił na chwilę. Nie chciał wierzyć że słuchacze jego były to papugi bez jasnéj barwy, nie zastanowił się nad tém, że oprócz jednéj czy dwóch wzmianek w naszych i zagranicznych dziennikach, nigdzie o nim jeszcze nie trąbiono, zapomniał że będąc w kilku obywatelskich domach, zamiast rozprawiać o rozkoszach Paryża, on milczał i wzdychał, że zapytany jak mu się podoba gra pewnéj panienki bardzo bogatéj, w któréj rodzice i cała okoliczna młodzież widzieli niesłychany geniusz, odpowiedział, że może grać dobrze, jeśli wprzódy nauczy się grać do taktu, nie pamiętał, że zaczepiany przez guwernantkę od prezesa trybuuału, pragnącą się dowiedzieć o urządzeniu bulwarowych łazienek, uciekł zawstydzony niewiadomością, nie wiedział nieborak że naczelnik powiatu zawyrokował, że na koncert artysty, który nie chodzi w lakierkach, który ma frak ze szwami wytartemi do białości, który nosi pewne ubranie (podług obserwacyi najmłodszéj córki), z sukna na dziewięć złotych łokieć, sama ambicya iść mu nie pozwala.

Tak dotknięty na piérwszym kroku, zamknął się w domu, pragnął w gronie matki, siostry i poczciwéj piastunki ukoić żal do mieszkańców powiatowego miasta. I żal mijał, ale gdy mistrz sławny zjechał do miasta, gdy ludzie głowy tracili, gdy na wieńce i bukiety obrywano wszystkie ogrody, alee i bory, gdy nawet na dokuczenie przysłano po kwiaty do ogródka kapitanowéj, ból się odnowił, Teodor chciał zmierzyć drogę jaka dzieli go od sławnego artysty... i końca nie dojrzał!

Teraz właśnie, w przeddzień wielkiego koncertu, w bielutkim pokoiku, na ścianach którego pośród obrazów świętych męczenników, wisiały portrety dowódzców kapitana, wisiała jego szabla i ładownica, zgromadzoną była cała rodzina. Teodor grał coś tak pięknie, to smutnie to wesoło, że matka już go prosić chciała żeby przestał, bo serce jéj za słabe, aby na jeden raz mogło znieść tyle różnych wzruszeń, a Andzia patrzała w brata jak w świętość; brakowało tylko staréj piastunki, któréj krzesło opróżnione stało bliżéj pieca. Wszyscy tak byli grą zajęci, że nie spostrzegli nieobecności Marcyanny, co było nadzwyczajnym wypadkiem, bo staruszka dniem i nocą chciałaby się wpatrywać w swojego panicza, a dopieroż słuchać jego cudnych pieśni?... tą razą jednak nieznacznie wyniosła się z pokoju i piérwszy raz od pół roku opuszczając dworek, cichaczem wybiegła na miasto. Marcyanna zasłyszała coś o owym wielkim mistrzu, gniewała się na całe miasto, na świat cały, nie mogła pojąć aby ktoś mógł lepiéj grać od jéj panicza, lecz gdy i Teodor zaczął mistrza wychwalać, gdy się odezwał, że dziś jszcze nie jest godnym stanąć obok niego, i piastunka zmieniła swe zdanie, spokorniała, a pełna jednak niecierpliwości, postanowiła bądź co bądź poznać tego wielkiego człowieka.

Ogromne, stare, czarne psisko siedziało z jednéj strony opróżnionego krzesła, wlepił swe wierne ślépie w młodego pana, a chociaż go sen morzył, otrząsał się co chwila i nadstawiał stępionego ucha; z drugiéj strony krzesła mruczał wielki, z siwemi wąsami kot, któren pomimo tego że był wiecznym piecuchem, teraz ostro się najeżył i czujnie słuchał muzyki, chociaż gdy tony słabły, zaraz mrużył oczy i przysiadał do ziemi; chwilami jednak tak pies jak i kot zwracali swe spojrzenia na krzesło i długo ku sobie patrzyli, jakby badając gdzie Marcyanna się podziała, i rzeczywiście mieli się czemu dziwić, bo Marcyanna opuszczając pokój, zdradziła dwóch swoich przyjaciół, Wiernusia i Maciusia, z którymi od lat kilku ani na chwilę się nie rozdzielała.

Teodor grać przestał, matka westchnęła, a Andzia, nie ochłonąwszy jeszcze z wrażenia, uklękła przed bratem, złożyła na piersiach ręce i rzekła:

— Braciszku mój, tobie Pan Bóg dał te skrzypki, ciebie tutaj nie poznali, jedź do ludzi z sercem, oni na ciebie czekają.

— Andziu, wtenczas gdy gram i ja tak myślę, ale teraz znów wątpię,—odpowiedział Teodor, położył skrzypce i udając wesołego, poszedł ku oknu, nucąc jakąś swobodną piosenkę.

—Nie martw się,—mówiła matka, któréj serca nie oszuka żadna udana wesołość,—u nas ludzie źli, niedość że ci odmówili pochwały, ale oto przechodzą koło okien, patrzą i śmieją się, przysyłają po kwiaty, aby tylko dokuczyć. Mój Boże, cóż u nich za serce! głośniéj wymówiła kapitanowa, a Wiernuś zrozumiał że jego pani na ludzi narzeka, przyskoczył téż do okna, wsparł się na łapy i z całych sił, starym, ochrzypłym głosem, na całe miasto zaszczekał; potém odwrócił się do Teodora, jakby żądając nagrody, którą wnet otrzymał, bo cała rodzina z radością uściskała poczciwego przyjaciela.

— Gdzie to Marcyanna chodziła?—nagle zapytała Andzia, gdy przez okno zobaczyła starą piastunkę, która przygarbiona do ziemi, pędziła przez ulicę, o ile na to siły i wiek pozwalały, dopadła fórtki, a nie zamykając jéj za sobą piérwszy raz w swém życiu, i nie otrząsnąwszy nóg z piasku, co również miała za grzéch śmiertelny, weszła do pokoju.

Twarz jéj, pomarszczona i rumiana jak pomarańcza, zlana potem, oddychała dziwném jakiémś szczęściem, chustka na głowie była w największym nieładzie,—stanęła w miejscu, śmiała się pocichu, chciała coś mówić, ale brakło jéj sił, machała tylko rękami, a patrząc na Teodora, na swoję najdroższą pociechę, udawała że gra na skrzypcach. Po chwili usiadła na krześle, Wiernuś i Maciuś poskoczyli do niéj, a skrobiąc łapami o suknię, dopominali się zwykłego powitania. Piastunka jeszcze milczała, lecz gdy Teodor zapytał:

— Marciu, co wam jest? Marcia, udając zagniewaną, odpowiedziała:

— Panicz patrz siebie, weź skrzypce i ucz się, żebyś jutro zagrał pięknie, piękniéj od tego samego pana z drugiego końca świata!

— Jakto, ja jutro grać....

— Marciu, co ty mówisz? zawołała Andzia ściskając piastunkę.

— Teoś grać będzie—a ten wielki artysta? Pytała kapitanowa wszystko przeczuwając.

— Ten wielki artysta, jak go wszyscy źle nazywacie, bo to wcale malutka i chuda osóbka — zaraz do nas przyjdzie, zapozna się i Teodora poprosi, aby jutro grał z nim razem.

— Tyś była u niego?

— A jakże nie miałam być—wyście nie mieli śmiałości, to ja poszłam, pięknie ukłoniłam się, pocałowałam go w rękę i powiedziałam, żem wykarmiła i wyhodowała panicza, który gra na skrzypcach jak anioł.... Potém prosiłam, żebyście razem zagrali, wprzód poznawszy się tu albo u nas. Ten pan, to jakieś dobre, poczciwe stworzenie, naśmiał się ze mną serdecznie, poprosił mnie siedzieć i zaraz poznałam, że to nielada majster od skrzypców, bo tak samo postrzelony jak i Teodorek — poczęstował mnie cygarem, a potém ogromném fajczyskiem!... Pytał się o wszystko i powiedział, że jak tylko się wystroi, zaraz do nas sam przyjdzie.

— Pocóż się ma stroić, do nas, mój Boże! mówiła matka, podczas gdy Teodor oparty o ścianę mocno się zamyślił.

— Ba! bom mu powiedziała że jest i śliczna panienka, opisałam ciebie Ańdziu jak różę z naszego ogródka, i widać dobrze mu dogodziłam, bo aż oczy mu zaigrały jak ciarki, uważałam że wąsika zakręcił do góry—a panienko, piękny to człowiek....

Andzia lekko się zapłoniła, mimowoli spojrzała w lustro, a matka, szczęśliwa przyszłością syna, zapytała:

— Cóż teraz robić?

— Nic nie robić,—odpowiedziała Marcyanna powstając z miejsca,—ty paniczu nie zamyślaj się, ale powtórz sobie jaki kawałek, bo on pewno cię będzie egzaminował, ty panienko tuliki przeprać, poprasować, białą sukienkę pięknie ugarnirować, a pani kapitanowa także niech wyjmie z kufra aksamitną suknię, niech przewietrzy brabancki szmatek—bo to jutro narodu pełno, i zbytków, i strojów, wy téż nie możecie być ostatniemi.

— O moja Marciu, jak ty mnie ubierzesz, to już śliczną będę! zawołała Andzia i zawisła na szyi kochanéj piastunki.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

PASTERZ NAPADNIĘTY PRZEZ PANTERĘ.

Na ostatniéj wystawie przemysłowéj w Warszawie w r. 1857 zajmował znawców odlew cynkowy, galwanicznie bronzem powleczony, p. K. Mintra, przedstawiający *Pasterza napadniętego przez panterę*, wykonany z gipsowego oryginału Juliusza Franza z Berlina. Gipsowa ta gruppa, pierwotnie naturalnéj wielkości, przysłaną była na wystawę londyńską, gdzie otrzymała uznanie swéj artystycznéj wartości. I w istocie jest to przedmiot szczególnego efektu i siły, tak w pomyśle, jako i w wykonaniu. Pasterz, powalony na ziemię, prawą ręką pochwycił panterę za gardło, lewą zaś ręką i nogą energicznie usiłuje wydobyć się z jéj pazurów. Walkę tę nierówną podziela pies, co w obronie pana swego z wściekłością utopił kły w karku pantery.

Gruppę tę szczególnie zaleca zrównoważenie obustronnych wysileń, przez wprowadzenie psa do walki; bo gdyby artysta samego tylko człowieka w zapasach ze zwierzem wystawił, walka straciłaby wyraz dramatyczności, coby nietylko zniweczyło wrażenie estetyczne, ale zarazem piękność linij i form, które cały urok rzeźby stanowią. Przeciwnie z tak pomyślanéj walki, uderza nas starcie wytrwałéj energii i odwagi człowieka, z wściekłą zapalczywością zwierza, i mimowolnie przeczuwamy zwycięztwo człowieka.

Odlew p. K. Mintra, bardzo starannie wykonany, nosi na sobie cechę piękności oryginału, i dziś znajduje się w bogatym zbiorze odlewów bronzowych starożytnych i nowoczesnych p. Karpińskiego w Warszawie.

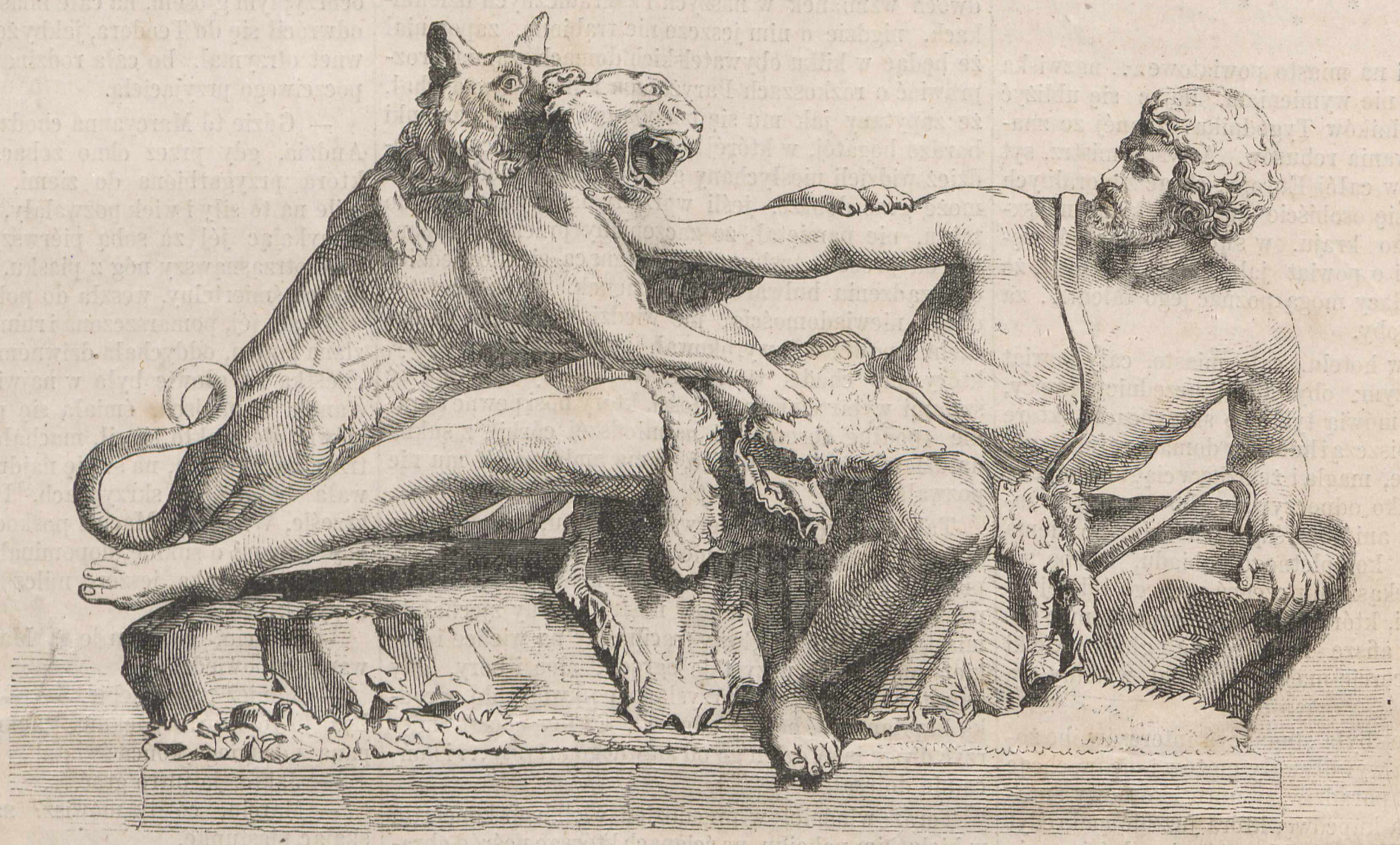

PASTERZ NAPADNIĘTY PRZEZ PANTERĘ.

KORRESPONDENCYA
TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO.

Żytomierz 2 stycznia 1860 r.

Rok skończył się, a z nim wiele bardzo rzeczy dalszego ciągu nie obiecuje; niezłe to może, bo coś lepszego na ich miejscu wykwitnie. Nie poddając się wszakże téj zwodniczéj nadziei, o ubiegłych lepiéj pogawędzić.

Jeżeli do Tygodnika Illustrowanego mogą wejść wszystkie krajowe rzeczy, jako do otwartego i gościnnego domu, to prawo obywatelstwa w nim mają bez zaprzeczenia dzieje krajowéj sztuki, we wszystkich jéj objawach. Owóż na dziś Tygodnikowi zarys teatru żytomierskiego i sztuki dramatycznéj tutejszéj przesyłamy.

Dnia 6 września ubiegłego 1859 r., po długiém zamknięciu i milczeniu, teatr szlachty wołyńskiéj otworzył się i przemówił. Uroczystość to nielada wszędzie, a témbardziéj w mieście które wcale nie choruje od przesytu zabaw społecznych; oczekiwano więc na nią z niecierpliwością dewotki do obmowy, z przemysłową cukrowarów żądzą do pieniędzy. Afisze, prawie tak wielkie jak miasto, literami tak potężnemi jak miejscowe sławy, uprzedziły publiczność o tym dniu pożądanym. Piérwsze przedstawienie roiło się mnóstwem osób. Tłum nie mógł się zmieścić w sali teatralnéj. Dawano „Margarettę“ (?) tak było napisano na afiszu, (La dame aux camélias), dramat Aleksandra Dumasa, syna wielkiego kuchmistrza wywarów literatury francuzkiéj i znakomitego wynalazcy Śródziemnego morza. Sztuka ta dla Paryża, dla saloników ulicy Breda i dla salonów niektórych naszych dam jest *obyczajową*; spolszczona zaś i dla naszych niewiast jest po prostu *nieobyczajną*.

(Dalszy ciąg w Dodatku.)

Zadanie konikowe do nagrody.

cji	się	na.	Trze-	ścia-	ży-	ko	trze- 3
mi-	wa. 24.	przy-	u-	Wszyst-	wsza 2	ni-	wa,
gdy	Fran-	ną	chrze-	cia	Mia-	cia 4	zdo-
by- 23	po-	wspak,	ry	róż-	bi	Pier- 1	na.
stot-	jak- 13	ną 22	pły- 3	ną.	kra- 7	o-	w cie- 5
Dru- 17	szy 12	leś-	by 18	sło- 21	nie 4	chro-	ju, 8
bo 12	I-	ju 16	trze- 19	mą 10	i	płym 6	jest
Piérw- 1	ga 18	nie- 11	nych	w ra- 15	cia 20	Co 9	o-

Zadanie to jest układu cztérnastoletniego K. L, ucznia klassy IV szkoły wyższéj realnéj w Kielcach. Nagroda tym razem przeznacza się tylko dla Warszawy, i to wyłącznie dla rówieników młodego K. L., t. j. dla uczniów do lat cztérnastu wieku. Kto piérwszy przyniesie dobre rozwiązanie tego zadania, z wypisaniem wiérszy ukrytych w szachownicy i znaczenia szarady, otrzyma książek w wartości rsr. 5, pod warunkiem że.

1. Rozwiązujący sam zgłosić się winien do redakcyi, aby wiek swój własną osobą udowodnił.

2. Dla zbadania czyli sam, bez niczyjéj pomocy, odgadł zadanie, odpowiedzieć winien na kilka zapytań, dotyczących sposobu jakim doszedł do rozwiązania.

Rozwiązanie zadania szachowego Ner 14.

Białe.	*Czarne.*
1) H 5 — F 6 † . . .	1) E 7 — F 6 bierze
2) E 1 — F 3 . . .	2) E 4 — F 3 bierze
3) D 5 — G 5 † i mat.	

Gdyby w drugiém posunięciu czarne poszły pieszkiem z F 6 — F 5, wtedy białe: D 5 — D 4 † i mat.

Znaczenie rebusa umieszczonego w Nrze 19.

Oczywiste na to są dowody, iż ziemia koło osi obraca się, a słońce na jedném stoi miejscu.

REBUS.

(Dodatek).

Notujemy ten fakt, bez dalszych sądów i wywodów, jako wstęp do tegorocznych dziejów teatru szlachty wołyńskiéj w Żytomierzu.

Lecz od ostatnich wyborów obywatele zrzekli się bezpośredniego swego wpływu na teatr. Byli dyrektorowie usunęli się od kierowania nim, a zarząd teatralny, jak i subsydya na sztukę dramatyczną, przeszły w ręce zasłużonego i sympatycznego artysty tutejszéj sceny, p. Adama Miłaszewskiego.

Nie wiemy przyczyn, dla któych ta zmiana nastąpiła; ale pozwalamy sobie wątpić o świadomości celów dla jakich ją przyprowadzono do skutku.

Najprzód ze wszelkich entreprenerów, jedna szlachta, razem wzięta, jest tak wielkim panem i ma tę powagę, że może kierować godnością zabawy społecznéj, nie oglądając się na niechęci i zawiści, ani ulegając kaprysom różnorodnym, niezawsze przyjaznych żywiołów publiczności miejskiéj. Pan Miłaszewki jako entreprener, dla własnego interesu, (chociaż wiemy, że ten najmniéj powoduje jego czynnościami), a bardziéj jeszcze dla spokoju świętego, postawiony jest w niemiłéj konieczności, w obec narzucających się widzi mi się i doradców, albo ich sobie narazić, albo, dogadzając, zwichnąć cel szlachetny dramatycznéj szuki, albo nareszcie nikogo nie zadowolić. Oddając więc p. Miłaszewskiemu zarząd i usuwając swą zbiorową opiekę, szlachta wołyńska nie uczyniła nic dla moralnego poparcia artysty, którego za jego pracę sumienną i talent, warto było inaczéj nagrodzić. Materyalne względy niemniéj z krzywdą p. Miłaszewskiego wywiązać się mogą: są pewne wydatki nakładowe, które łacniéj byłoby zaspakajać szlachcie, mogącéj zawsze odwołać się do pomocy bratniéj.

Ogólnie mówiąc, posiadamy zapał, ale wytrwałością nie grzeszymy. Fundusze na teatr, subsydya, a na początek i dyrektorowie się znaleźli; późniéj zaś, gdy najtrudniejsze zrobiono, kierownictwo sztuką dramatyczną, poparcie sumieniem szlacheckiém jéj rozwoju, zajęcie się jéj losem, nadzór nad jéj wpływem, były już za ciężkie, bo wymagają poświęcenia codziennego, stałego, trwałego. Nie chodziło tu o koszta. Dzięki Bogu, ręka szlachecka więcéj jeszcze umié dawać, a brać lubi tylko z pracy lub od Boga; ale po prostu: *sprzykrzyło się*. Więc mniejsza o rzecz, byle tytuł; i teatr żytomierski nażywa się *Teatrem szlachty wołyńskiéj*. Wszakże gdy tu rozmawiamy ze szlachtą i mówimy z poszanowaniem prawdę, to zupełnie nie ma się stosować do szlachty przeistoczonéj na *panów*, bo ci zapału nie mają, ale za to wytrwałość ich we własnym interesie i kosmopolityzmie niezmierna. Do nich nie mówimy.

Wracamy do teatru.

Pan Miłaszewski, przyjąwszy w zarząd teatr, piérwsze swe czynności zwrócił w chwili wakacyj teatralnych na materyalną stronę i podniósł ją, nie oglądając się na wydatki. Staranność o wygodę publiczności, drzwi dobrze opatrzone, oświecenie wytworniejsze, oczyszczenie sali, uporządkowanie i odnowienie jéj musiało nielada obciążyć rachunki entreprenera. Gdy dodamy do tego nową szatnię teatralną, kilka nowych i pięknych dekoracyj, powiększenie liczby osób składających ciało dramatyczne, musimy przyznać iż koszta na to wszystko, nim jakiekolwiek dochody mogły zasilić kassę teatralną, na zasługę pana Miłaszewskiego policzyć wypada. W materyalnym względzie bez zaprzeczenia teatr zyskał od czasu nowéj dyrekcyi.

Drugiém z kolei zajęciem, drugą pracą p. Miłaszewskiego jest złożenie ciała dramatycznego. Z dawnych artystów teatru usunęli się pp. Czechowicz i Benda; reszta została. Jestto wielka strata dla tutejszéj sceny, a co gorsza strata nie zastąpiona dotychczas, gdyż w gronie nowo zamówionych artystów ani talent i za[illegible]owanie swojskości p. Czechowicza, ani nauka i sumienna praca p. Bendy spostrzegać się nie dają.

W dzisiejszym składzie ciała dramatycznego, jak i dawniéj, piérwsze miejsce należy do p. Miłaszewskiéj.

Pani Miłaszewska grywa na parafialnéj scenie, ale w najświetniejszych przez talenta artystyczne teatrach zajęłaby to piérwsze miejsce, które i tu posiada. Wszystko się złożyło, aby z niéj doskonałą artystkę uczynić: i postać powabna, i głos w którym każde uczucie wynajduje właściwy dla siebie dźwięk, i ruch nigdy w najważniejszych nawet i najgorętszych scenach nie wymuszony, i wdzięk wrodzony, który każdą jéj rolę owiéwa, i natchnienie, którém ją przejmują utwory dramatyczne, i zamiłowanie sztuki, i sumienność pracy, i poszanowanie myśli autora doskonale przez nią zrozumianéj, stanowią całość wytworną. Przy tém wszystkiém nie przestaje nigdy być niewiastą, co dla naszéj sceny wielką zaletę, a dla pani Miłaszewskiéj wielką stanowi zasługę, gdyż sztuka o tyle jest cenną, o ile szczytności natury ludzkiéj i rodowego obyczaju nie rzuca na pokalanie. Jeślibyśmy chcieli już dla honoru krytycznego znaleść choć jednę plamkę na tém słońcu żytomierskiéj sceny, a głos nasz szczery i otwarty zasłużył sobie u artystki na uwagę, to uczynilibyśmy tu niewielką wymówkę, że w niektórych rolach, jak naprzykład w roli dziewczyny wiejskiéj w „Sabaudce," w piérwszym akcie, gdy jest w domu biédnych rodziców, a osobliwie w ostatnim akcie, kiedy obłąkana, złamana cierpieniem, znużona pieszą drogą, wraca do wsi rodzinnéj, pojmując już tylko dźwięk liry sabaudzkiej i ton ojczystéj piosenki, ubiór p. Miłaszewskiéj nie odpowiada ani położeniu, ani charakterowi roli. Wolelibyśmy widzieć na niéj spłowiałą spódniczkę, niż suknię wytworną rozpiętą na krynolinie; wolelibyśmy widzieć stopy odziane opyloném i prostém obuwiem sabaudzkiém, niż bieluchną ociągnięte pończoszką i doskonałym trzewiczkiem oklejone. Powié nam kto, że kobiéty nawet w obłąkaniu nie zapominają o stroju; być może, wszakże to nie dowód. Domyślamy się, że tajemnica téj niewłaściwości stroju leży w pociągu jaki on wywiéra wytwornością swoją na piękną połowę miejskiéj naszéj ludności, która, Boże jéj przebacz, do największéj rozkoszy i pożytku ze sztuki zalicza napatrzenie się na prawdziwie wykwintny i ostatnio-modny strój ulubionéj artystki sceny żytomirskiéj.

Jak p. Miłaszewska między kobietami tutejszéj sceny, tak p. Adam Miłaszewski śród mężczyzn piérwsze trzyma miejsce. Nie pojmujemy prawie, jak mu na to wszystko czas wystarcza: jest entreprenerem, reżyserem, grywa role w dramatach i komedyach, gospodarzy w gmachu teatralnym, a przytém wszystkiém ról swych sumiennie się wyucza, i nieraz mistrzowsko je oddaje.

Na dziś nie wyliczamy innych osobistości ciała dramatycznego w Żytomierzu, zostawując to sobie do sprawozdań detalicznych o przedstawieniach teatru szlachty wołyńskiéj. Wszakże nie chcemy pominąć bez wzmianki pp. Szajerowicza, Raszowskiego, pań Szajerowiczowéj i Raszowskiéj, artystów pozostałych z dawnego składu truppy żytomierskiéj, o których grze z przyjemnością pomówić możemy, wyliczając ich zalety i świadcząc o sumiennéj pracy. Co do młodych, nowo zamówionych artystów, należy się im rada, aby pracowali goręcéj, szanowali sztukę i chcieli się przejąć piękném powołaniem artysty.

Od czasu rozpoczęcia pory teatralnéj, która otworzyła się, jakeśmy wyrzekli, dramatem „Margaretta" aż do końca roku, to jest na trzydziestu z górą przedstawieniach, każde prawie było nową sztuką. Okropna to zawada, ta konieczność dawania coraz nowych sztuczek, aby nieliczną przyciągnąć publiczność, okropna to zawada dla umiejętnego rozwoju talentu artystów. Trudno wszakże ją usunąć, ale można nią wytłumaczyć nieścisłe przejęcie się i niedbałe wyuczenie roli, które tak często widzimy, osobliwie w artystach drugiego rzędu.

Owóż w liczbie tych ciągłych nowości na palcach przeliczyć można sztuki rodzime; inne do literatury obcéj należą, jako oryginały, a jako tłumaczenia do żadnéj należyć nie mogą, a raczéj do każdéjby przystały, tak język tych przekładów dziwnie jest kosmopolityczny.

Polskie sztuki, które oglądaliśmy na scenie tutejszéj są następne: „Szlachectwo duszy," „Wąsy i peruka," „Nowy don Kiszot," „Panna mężatka," „Szkoda wąsów," „Lepiéj zepsuć jak naprawić" i „Grochowy wieniec." Reszta przekłady. Z tego wyliczenia widzieć się daje, iż liczba sztuk rodzinnych nie zrównoważy nawet cudzoziemskich lub naśladowanych z obczyzny. Nie czynimy z tego zarzutu p. Miłaszewskiemu; znamy jego chęci i starania, znamy projektowany przezeń repertuar, i gdyby mógł go wykonać, teatr odpowiedziałby oczekiwaniu, do jakiego ma prawo szlachta wołyńska, fundatorka jego. Wszakże p. Miłaszewski ma tyle przeszkód, przegród, tam, grobel, rogatek dla swéj dobréj woli, że nigdy mu zarzucać nie godzi się, gdy nie trafi w myśl publiczności, lub téż nie podoła pięknie przez się założonemu zadaniu.

Mówiliśmy o artystach, teatrze, o dziełach na nim przedstawianych, o staraniach, pracy i talencie p. Miłaszewskiego, lecz aby dopełnić dziejów sztuki dramatycznéj w Żytomierzu, nieodbicie i o publiczności wspomnieć wypada.

Publiczność ta, dość różnorodna co do swego składu, pojęć swych i stanowiska w życiu, podobna jest i jednolita, z małemi wyjątkami, we względzie każdéj sztuki, a mianowicie dramatycznéj, gdyż znajduje się w stanie zupełnéj dzikości, lub téż uległa serdecznemu i umysłowemu zepsuciu smaku, sprawionemu peregrynacyami po obczyznie. Ogromny afisz, sążniste litery, straszliwy tytuł podbudzają ciekawość publiczności tutejszéj. Dramat krwawy pociąga ją siłą zawrotową otchłani. Komedya, osobliwie wyższa, wymagająca w słuchaczach pewnego stopnia estetycznego ukształcenia i czułości pojęcia, jest prawie niedostępną dla widzów tutejszych. Nic więc dziwnego, że p. Miłaszewski i Bogu świeczkę i diabłu ożóg palić musi: dla dam i *tutti quanti* wszelkiego rodzaju musi dawać pięcio-aktowy widok suchot *Margaretty*, bohaterki o coraz odnawiającéj się cnocie i niewinności, za pomocą coraz nowego kochanka; dla pospólstwa daje „Wieżę piekielną" i inne przerażające i straszne dzieje; dla szlachty i publiczności wykształconéj daje „Szlachectwo duszy," „Wąsy i perukę," i „Grochowy wieniec."

Gdyby nasze słowa zdać się mogły dla p. Miłaszewskiego, to ze wszelką uwagą na interes uczciwego, a pracą zyskującego środki do życia człowieka, nie narażając go na straty, których nikt mu zapewne nie powetuje, doradzilibyśmy mu we względzie przedstawień teatralnych następujące zmiany.

Jeżeli, dla dogodzenia pożądliwości gorączkowych wrażeń i rozprzężonym nerwom publiczności, p. Miłaszewski musi już dawać dramata z obcéj literatury, niechże one przynajmniéj arcydziełami rodzaju tego będą, a tłumaczenie ich niech odpowié choć w dziesiątéj części zaletom oryginału. Wartoby raz już wygnać ze sceny te bez talentu i bez sumienia dramata, jak „Monte Christo," „Margaretta" i im podobne, a dać dramata zasługujące na tłumaczenie, na cześć przyswojenia ich mowie naszéj, i pojęciom naszym, i życiu naszemu.

Dla odmiany zaś, bo ciągłego dramatu nawet dzika lub zepsuta natura publiczności naszéj nie wytrzyma, powinienby p. Miłaszewski ograniczyć się komedyą ściśle swojską. Jest z czego wybrać i ułożyć obfity repertoar. W piérwszéj lepszéj sztuce Fredry jest więcéj dowcipu, życia, prawdy, niż w stu komedyach francuzkich razem zmięszanych. Gust publiczności powoli wykształciłby się, pojęcia jéj estetyczne rozwinęłyby się, a wychodząc z podstawy rodzinnéj ukochałaby swojskość, nad którą i dla któréj często piękną łzę uronić można, często rzewnie się uśmiechnąć, a nawet wybuchnąć rubaszną wesołością, a zawsze i w każdym razie unieść zadowolenie, iż wszystko, nawet zabawa, z korzyścią dla kraju się sprawuje.

KILKA SŁÓW O KSIĄŻCE MICHELETA

pod tytułem:

L'AMOUR (*).

Po przeczytaniu teraz dopiéro téj nienowéj już pracy znakomitego historyka Francyi, zostaliśmy przejęci uczuciem żalu i wstydu, że tak użyto i nadużyto talentu, powagi i erudycyi, do wyargumentowania bardzo nędznéj teoryi małżeństwa, uwzględniającéj li tylko materyalną i statystyczną stronę społeczności. Książka ta, w intencyi autora, miała zapewne szlachetniejsze cele, lecz w rezultacie najopłakańsze wywarłaby skutki, gdyby ją w życiu społecznem jako system zastosować chciano. Zasypują nas wprawdzie tysiącami złych i głupich książek, i niéma na to ra-

(*) Artykuł ten, bezimiennie nam nadesłany, z przyjemnością ogłaszamy w naszém piśmie, bo jest napisany z talentem i poczciwą dążnością. Nie ze wszystkiém jednak zgadzamy się na zdanie autora czy autorki, tam zwłaszcza, gdzie mówi o podnoszeniu ducha, choćby kosztem ciała. „*W zdrowém ciele, zdrowa dusza*", mówi starożytne przysłowie, i dziś, może więcéj jak kiedykolwiek, o prawdziwości jego przekonać się możemy. (*Przyp Redak.*)

tunku, kiedy w nich czytająca publiczność smakuje; ale książka takiego pióra i takiéj powagi, mająca pretensyą do moralizowania i poprawiania obyczajów, ma także i odpowiedzialność za skutki swoich teoryj, które, według nas, ani są moralne, ani nawet logiczne.

Michelet, jak się zdaje, napisał książkę swoję głównie dla mężczyzn, dla młodzieży bezżennéj; tymczasem, o ile nam wiadomo, mężczyźni jéj nie czytają, lub przeczytawszy wzruszają ramionami, a owa niezmierna, w stosunku do innych, liczba sprzedanych egzemplarzy, rozkupioną została przez same prawie kobiéty.— Biédne kobiéty!! I czegóż się tam o sobie dowiedzą?! Tego najprzód, że są pokrzywdzone; powtóre, że są zawsze chore i do niczego, że całe ich życie jest chorobą, a choroba źródłem wszystkich wad i zdrożności; po trzecie, że są z natury swojéj *zerem*, które nie przystawione do *jedności* męzkiéj, nic a nic w arytmetyce społecznéj nie znaczy; po czwarte, że kobiéta nic nie wié, nic nie może, nic nie umié, czego jéj mąż nie nauczy; po piąte, że jest zwierzęciem nieodpowiedzialném za swoje błędy, bo jest niewolnicą zmysłów i swojéj ciągle choréj i ułomnéj natury. O! wielki Boże! na cóżeś stworzył takie nędzne, bo nędzniejsze od zwierząt istoty ludzkie? i w co się obrócą rodziny, w co społeczność, jeżeli jedna jéj połowa tak ciężko upośledzoną została!

Namby się zdawało, że kobiéta nie jest ani cackiem, ani lalką, ani zwierzęciem, ale przedewszystkiém jest człowiekiem, człowiekiem na obraz i podobieństwo Boskie stworzonym. Jako człowiek, ze stanowiska chrześciańskiego i filozoficznego, ma równe z mężczyzną prawo do zasługi, przez pracę; do kształcenia umysłu i serca, przez naukę, poznawanie i wypełnianie obowiązków; do szacunku, przez rozumne użycie wolnéj woli; do miłości braterskiéj, przez poświęcenie. Za błędy i przewinienia swoje, tak jak mężczyzna, jest odpowiedzialną przed Bogiem, sumieniem i społeczeństwem. Chociaż katalog grzéchów katechizmem objętych odnosi się li tylko do człowieka, bez względu na płeć, są jednak grzéchy, za które mężczyzna bardzo mało, albo wcale nie odpowiada w obliczu prawa i opinii, a za które prawo i opinia srogo karzą kobiétę. A jednak żadna w świecie moralna powaga nie ma prawa uniewinniać złego, ani odbierać myślącéj i czującéj istocie odpowiedzialności za to, co z wolnéj woli rozmyślnie złego uczyniła, jak nie ma prawa pozbawiać jéj zasługi, jeżeli się przez rozum i sumienie złym skłonnościom opiera.

Według nas, pozbawienie człowieka odpowiedzialności za popełnione występki i zbrodnie, jest nietylko najnielogiczniejszą teoryą, ale największém godności ludzkiéj ubliżeniem i najfatalniejszym dla moralności publicznéj rezultatem. Litować się nad upadkiem zbłąkanego człowieka, ratować go dopóki można słowem, przykładem, czynem, prośbą i groźbą, jest obowiązkiem każdego poczciwego człowieka;— ale usprawiedliwiać zbrodnie fatalizmem, składać winę na ułomność natury ludzkiéj, czyniąc ją niezależną od rozumnéj woli, złe złem uniewinniać, a tém samém upoważniać słabe i znałogowane istoty do występku, jest albo nikczemném pochlebstwem, albo najzupełniejszém zaparciem się zasad już nie powiem chrześciańskiéj, ale nawet i pogańskiéj moralności.

Doświadczenie z życia powszedniego czerpane zadaje fałsz twierdzeniom pana Micheleta o wrodzoném niedołęztwie kobiéty, która jest i dołężną, i zdrową, jeżeli ją wychowanie, zły przykład i słaba wola niedołężną nie uczynią. Że na stan jéj moralny i fizyczny przeważnie wpływają instytucye, stosunki społeczne i sposób życia, to nie ulega zaprzeczeniu; ale natura jéj pozostaje nieodmienną, a wzgląd ten stosuje się tak do kobiéty, jako i do mężczyzny, jest to wzgląd czysto-ludzki. „*Kobiéta nie może pracować*“, „*kobiéta jest do niczego*“ powiada p. Michelet. Przepraszamy go—ale to nie prawda; kobiéta może i powinna pracować. W klassach niższych kobiéta tyleż pracuje co mężczyzna, a czasem nawet więcéj, w stosunku do sił swoich: pielęgnuje rodzinę, nie dojé, nie dośpi, i na chléb zarobi; w klassach wyższych, gdzie nie potrzeba się troszczyć o zarobek, kobiéta mniéj zawsze próżnuje od mężczyzny i choć nieużyteczną często pracą skraca długie godziny nudów. Niedołęztwo nie jest przywiązane do płci, ale do osób; bywają przecież niedołęgi tak męzkiego jak i żeńskiego rodzaju; niemocą i siłą, rozumem i głupstwem, podzielił się cały ród ludzki, tak iż dostało się każdemu po trosze. Mądre prawa Boże nie na przywilejach oparte, i cały pozorny nieład tego wielkiego gospodarstwa, jest porządkiem moralnym, na wieczystéj sprawiedliwości zbudowanym. Jak niéma narodów głupich i mądrych, tak niéma rodzin głupich i mądrych, ani płci głupiéj i mądréj; są tylko tą różnicą nacechowane indywidua. Za społeczeństwa odpowiadają instytucye, zaś rodziny i indywidua same odpowiadają za swoje osobiste postępowanie.

Gdyby nawet, co nie jest, kobiéty były niedołężne i słabe, jakiż pożytek osiągnie społeczność, wmawiając w nie niedołęztwo, głupotę i słabość? Jeżeliby się co wmawiać godziło w człowieka, to już chyba siłę i rozum, aby go zobowiązać do nabywania tych przymiotów i poprawiania się z wad przyrodzonych. Wszakże i w dzieci zwykliśmy wmawiać te zwłaszcza cnoty, których nie posiadają, żeby je do poprawy zachęcić; a w kobiétę wmawiać będziemy słabość i niedołęztwo?! Instynkt zachowawczy w zwierzętach jest własnością ich biernéj natury; tenże sam instynkt w człowieku wyrodziłby się łatwo w najszkaradniejszy egoizm, gdyby wychowaniem nie zaszczepiano w sercu dziecięcia uczucia miłości i poświęcenia dla bliźnich. Z cnotami nikt na świat nie przychodzi, są to nabytki cywilizacyi i moralnéj oświaty, jak wykształcenie umysłowe jest nabytkiem pracy i nauki. Dlaczegożby więc kobiéta miała być tém niepoprawném zwierzęciem, o którém z góry zawyrokować wolno, że jest do niczego („elle n'est bonne à rien“).

Jeżeli tém znicestwieniem kobiéty, chce autor pobudzić mężczyznę do litości nad nią, to zapomina, że litość taka jest ubliżającą, poniżającą i gorszą od saméj pogardy, bo ta przynajmniéj sprowadzić może w duszy zbawienną reakcyą i rozbudzić zbłąkane sumienie.

W obecnych warunkach społeczeńskiego życia, kobiéta tyle przynajmniéj potrzebuje woli, rozumu, siły charakteru i doświadczenia, ile go potrzebuje każdy mężczyzna. Żadna pozycya nie zapewnia jéj opieki od kolébki do grobu; w każdym stanie obowiązana jest do pracy, odpowiedzialna za siebie i za stosunki swoje, ma, tak jak mężczyzna, ścieżkę życia zasłaną cierniem i głogiem. Małżeństwo nie jest dożywociem; mąż umiéra—zostaje wdowa, i oto cały ciężar trosk i pracy spada na żonę. Wieleż tu męztwa, wiele energii potrzeba kobiécie, aby teraz jednéj wystarczyć za dwoje! A jednak często wystarczyć musi. Opieka w małżeństwie jest obustronnie obowiązująca, mąż winien ją żonie, żona winna ją mężowi; nikt tu nie dostał przywileju na próżnowanie, ale każdy brzemię obowiązków wziąć musi na barki, i życiem na życie zarobić. Uchowaj nas Boże od takich niewieścich lalek, chorych, niedołężnych i nieodpowiedzialnych, jakiemi nas książka Micheleta obdarza. Nam trzeba *ludzi!* mężczyzn i kobiét, z jasną wiedzą co złe a co dobre, z silną wolą, z powściągliwością od złego, z bohaterskim zapałem do wszystkiego co wzniosłe, szlachetne i moralnie piękne, z wykształconém po chrześciańsku sumieniem i z odpowiedzialnością osobistą za czyny z wolnéj woli wypływające. Do takiego ideału podnosić raczéj kobiétę, a nie zniżać ją do poziomu zwierzęcia należy;—odsłaniać przed nią wzniosłe cele życia powszechnego, rozleglejsze obowiązki z rodziny w ludzkość przechodzące, a nie zamykać ją w jakiéjś małżeńskiéj pustelni, z prozaicznem o szczęściu marzeniem, którego alfą i omegą jest apoteoza męża! bo tam już i na miłość rodziny zabrakło miejsca, a cóż dopiéro mówić o wielkiéj miłości chrześciańskiéj, z któréj tyle innych wypływa obowiązków?!

Dopóki nam przyszłość nowych nie odsłoni ideałów, mamy przed sobą ideał ewangeliczny do urzeczywistnienia. Tworzenie jakiéjś moralności po za obrębem tego ideału, na samych prawach natury opartéj, zepchnąćby mogło ludzkość z drogi postępu do ostatnich krańców najgrubszéj zmysłowości, i zagasić w duszy ów promień Boski, który zawsze staje pomiędzy prawdą a fałszem, między złem a dobrem, i sąd sumienia ludzkiego oświeca.

Celem książki o któréj mowa jest głównie, jak się zdaje, poprawa *rasy* przez małżeństwa. Zapewne, cel ten ma ważną stronę materyalną i ekonomiczną; zapewne że zdrowie i siły fizyczne przyczyniają się do utrzymania sił i zdrowia duszy, zapewne że na dobranych i uczciwych małżeństwach, na moralności rodzin opiera się moralność i porządek społeczny, i całém sercem życzymy, aby celibat w społeczeństwie coraz rzadszym stawał się wyjątkiem, chociaż niekoniecznie dla względów statystycznych.... Ale w traktatach o małżeństwie poprawa rasy niech sobie pozostanie na drugim planie, bo nierównie ważniejszą nam się wydaje moralna wartość człowieka i społeczeństwa, niż fizyczne jego przymioty i materyalne pożytki, bo zawsze więcéj warta wielka i szlachetna dusza, niż ogromne, choćby najogromniejsze ciało. Wszak znamy ludzi atletycznéj budowy, mocnego zdrowia, niezmiernéj siły, bez zdrowego rozsądku, bez woli, bez wiedzy, bez uczucia,—ludzi, którymi każdy jak chce obraca, i do czego chce ich używa; są ludzie i ludy takie!—I czyż taki ma być cel chrześciańskiego małżeństwa?—Nie sądzimy.

Pokolenie nasze skarłowaciało fizycznie, to prawda; jest nawet prawdopodobném, że przy zachowaniu wszystkich hygienicznych przepisów i najkorzystniejszém zreformowaniu obyczajów, przyszłe pokolenie jeszcze będzie słabszém fizycznie, a życie ludzkie na ziemi jeszcze krótsze, wnosząc ze stopniowego w ciągu wieków zmniejszania się lat, stanowiących średnią długość życia pojedynczych ludzi.

Dzieła o sile fizycznéj ludów przedhistorycznych świadczące, świadczą niemniéj o zniknięciu téj siły, którą zastępuje inna, nierównie potężniejsza, siła *intelligencyi*, posługująca się najprzód siłą zwierząt, następnie siłami martwéj natury, a dzieła jéj o wiele przewyższają i ogromem, i pożytkiem to wszystko, co nam w pomnikach swoich świat starożytny zostawił. Ta siła intelligencyi tworzy cuda *rozumne*, bo ku pożytkowi ogólnemu skierowane, o jakich się dawnym olbrzymom nie śniło, i świadczy, że pozorny upadek społeczeństwa, jest postępem na drodze duchowego wykształcenia. Mniejsza więc o rasę. Czy życie człowieka na ziemi będzie dłuższe, czy krótsze, czy duch nasz zamieszka w ciele olbrzyma, czy w ciele karła, byle sam nie wątlał i nie malał, nic na tém nie straci.

Otóż kwestya zmysłowa i statystyczna nie może być piérwszorzędną w ustawie małżeństwa, słusznie nazwanéj sakramentem (znakiem widzialnym, łaski niewidzialnéj, według formuły katechizmowéj), inaczéj małżeństwo byłoby prostém zaspokojeniem instynktów zwierzęcych i powiększeniem cyfr statystycznych, a nie owym związkiem duchowym dwojga ludzi, poświęconym łaską siły i wytrwania na ciężkie i przykre koleje życia. Czy małżonkowie mają dzieci, lub nie, czy ich choroba lub przeciwności rozłączą, czy nie; małżeństwo, związek duchowy, dlatego się nie zrywa, lecz pozostaje, dopóki trwa miłość na szacunku oparta, bo związek ten nie jest kwestyą *statystyczną*, ale *moralną*.

Jeżeli kiedy, to w obecnych mianowicie warunkach, kiedy wszystkie prace, wszystkie usiłowania rozumu skierowane są (choć może tylko pozornie), ku pożytkom materyalnym, ku celom blizkim, podręcznym, bez względu na ważniejsze acz odleglejsze cele życia społecznego, tego życia, które pod naciskiem samolubnych zabiegów w interesach osobistych coraz mniéj się objawia—jeżeli kiedy, powiadamy, to dziś właśnie należałoby się zapatrywać z wyższego stanowiska na przeznaczenie człowieka w ogóle, a w szczególe na wychowanie kobiéty, jako istoty rozumnéj i odpowiedzialnéj za czyny swoje i wynikające z nich następstwa.

Jakkolwiek chcielibyśmy uważać zasadę *odpowiedzialności* osobistéj, zawsze ona pozostanie gruntem, na którym zbudowaną jest moralność i porządek społeczny, zawsze ona będzie węzłem wiążącym przeszłość z przyszłością, przyczynę z jéj skutkami. Prawa Boskie wszystkich jednakowo obowiązują i do odpowiedzialności za ich pogwałcenie pociągają; nikt się w obec Najwyższéj sprawiedliwości przywilejem tradycyonalnym nie osłoni, nikt się od wyroku nieprzedajnego sumienia nie wykupi tém, że zgrzeszył na mocy jakiegoś tam przywileju *siły* lub *niedołęztwa*.

Kobiéta chora jest dzisiaj, to prawda, ale chora skutkiem złego wychowania, nie zaś skutkiem ułomnéj i niedoskonałéj natury swojéj, gdyż ją Bóg zdolną do wszechstronnego udoskonalenia stworzył. Jeżeli jéj brak siły, męztwa, rozumnéj myśli i prawego serca, to wina tych, którzy w planie wychowania zapomnieli, że ona jest osobą wielkiego wpływu na przeznaczenie młodego pokolenia, i sama stanowi połowę wartości żyjącego ogółu.

Pamiętajmy o tém, że pustki w głowie, tworzą pustki w sercu, a pustki w sercu, dają przystęp pró-

żności i płochości, téj epidemii nieuleczonéj jak suchoty, jeżeli się nią soki żywotne zatrują. Dopóki nie zaprowadzimy radykalnéj reformy w jéj wyobrażeniach, w jéj upodobaniach, w jéj nałogach, w jéj wykształceniu moralném i naukowém, dopóki jéj nie nauczymy zastawiać się prawem moralném przeciw prawom natury (instynktom), obowiązkami przeciw zachciewkom, myślą i nauką przeciw płochości, pracą przeciwko namiętnościom, dopóty kobiéta będzie chorą i niedołężną z winy tych, którzy jéj zdrową i silną być nie dadzą.

Powtarzać oklepanych kommunałów nie mamy ochoty ani potrzeby; na poparcie naszego twierdzenia dosyć w około żywych przykładów, smutnie pouczających, że tak nie dobrze, i że być musi inaczéj, chociażby wtedy dopiéro, gdy nadmiar złego sprowadzi upamiętanie i poprawę. Lecz samo już obecne przerzucanie się z jednéj ostateczności w drugą przekonywa, że nie jesteśmy w stanie normalnym, i że czegoś innego od przyszłości oczekiwać należy. Młodość kobiéty, karmiona próżnością, wzbudza złe żądze w wieku dojrzałym, które pod grozą opinii oblekając się w faryzeizm, mnożą szeregi obłudnych pokutnic, osłaniających zdrożności swoje wygodnym płaszczem dewocyi, chociaż wewnątrz nic się nie zmienia i nie poprawia. Trudno się temu dziwić: gdy całe wychowanie oblicza się na efekt, potém całe życie urabiać się musi według piérwotnego planu oszukiwania pozorami ludzi, siebie, i gdyby można samego Boga. Dyalektycy i deklamatorowie nabudowali nam dużo fałszywych a zgubnych teoryj, któremi płytkie i niedoświadczone umysły łatwo uwieść można; lecz ci co stoją na straży bezpieczeństwa publicznego, mają prawo i obowiązek ostrzegać łatwowiernych, aby się pozorami prawdy w sidła fałszu złowić nie dali. Drzewo poznaje się po owocach, słowo po skutkach, a poczciwe użycie rozumnéj woli, daje całą moralną wartość człowieka. „Kto ma uszy niech słucha“ — a resztę sam sobie dopowié.

BAL POD WZGLĘDEM HYGIENICZNYM.

(*Wyjątek z niewydanego rękopisu Dra K. Gregorowicza.*)

Hygiena jest przyjaciółką zabaw. Kobiéty lubią się bawić, wypływa to z ich usposobienia, ze stosunków wewnętrznych i zewnętrznych życia towarzyskiego, wypływa nakoniec z potrzeby zdrowia. To jest najważniejsze.

Bal, czyli zabawa tańcująca na wielką skalę, jest polem popisu wdzięków, gustu, zdrowia, młodości i dziarskości. Dawni poczciwi kontuszowcy kiedy się bawili, to nie mówili że *na bal* idą lub jadą, ale *na ochotę*, to jest ubawić się aż po uszy; ztąd téż urosły kuligi, owe staropolskie bale.

Z postępem czasu, ze zmianą mody i kart geograficznych, bale przyjęły się w naszym narodzie, jak wiele innych rzeczy mniéj lub więcéj potrzebnych. Kto żyje, wié co to jest bal; najskromniejsza dziewica polska, w pączku rozwoju swojego, nasłucha się od dzieciństwa o balach. Dorosła już marzy o balu, a kiedy jéj rodzice zapowiadają ten dzień uroczysty na dni kilka naprzód, na jawie i we śnie nie myśli jak tylko o balu. Uroku tego nie można niczém odczarować; bo bal piękniejszy i czarowniejszy jest zdaleka jak zblizka! Ludzie wszelkiego wieku i stanu zgromadzają się na tę ochotę, a każdy prawie kto wstępuje w salę, najpiękniéj oświetloną i przybraną, wchodzi tam dla zabawy. Otóż w liczbie tych osób znajdują się niekiedy ludzie najmniéj może spostrzegani, są to przyjaciele zdrowia.

Nieznośna ich nauka, we wszystkiém złe upatruje. Zabawa tańcująca, proszę? czyż może miéć w sobie co złego? Panie łaskawe, raczcie posłuchać głosu hygieny: ani taniec, ani zabawa, nic w sobie złego nie mają, owszem są potrzebne i konieczne, ale, — otóż to nieszczęśliwe ale! trzeba żebyście raczyły pogodzić zdrowie z zabawą, a zabawę z życiem, żebyście chciały zastanowić się, że zawsze otacza nas złe i dobre, że umiarkowanie we wszystkiém jest najszlachetniejszą cnotą. Ani na biletach, ani w zaprosinach nie stoi wydrukowane lub napisane: Zima, proszę przybyć w ubraniu ciepłém, wygodném; niewolno wiele tańczyć, pić zimnéj wody w chwili zmęczenia, jeść lodów, takich lub owych używać pokarmów i t. d. Zwyczajnie piszą: „Bal rozpoczyna się o godzinie 8éj“ lub późniéj, i na tém koniec.

Zastanówmy się więc nad dobrą i złą stroną, zabaw tańcujących.

I.

Taniec trzyma środek między biegiem i skokiem, przyczynia się do rozwoju układu mięsistego i kościstego, udoskonala zręczność ruchów, a skazanym na ciągłe siedzenie, taniec oddaje wielką przysługę, równoważąc nieczynność połowy ciała, przez ruch przyspieszony i nadzwyczajny. Tańcujący zmienić muszą zwykłą postawę ciała: głowę trzyma się prosto, barki opuszczone, przez co klatka piersiowa staje się szerszą, sposobniejszą do pełnego oddechu; muszkuły nóg i rąk, powołane do częstego i prędkiego działania, są niemal ciągle w stanie wyprężenia lub zgięcia; w podskokach połowa ciała jest w powietrzu, przez co stawy z szybkością wyprostowują się; każdy ruch wywołuje wstrząśnienie w całym organizmie, zkąd wynika przyspieszenie biegu krwi, oddechu, cieplik ciała powiększa się i występuje pot. W tym stanie tańcujący doznaje najprzyjemniejszego uczucia.

Dla młodzieży płci obojéj, taniec jest polem popisu, gdzie dusze ich ocknięte napawają się przeczuciowo błogiém jakiémś marzeniem, a skłonności rozbudzone mimowolnie wprowadzają ich w swiat towarzyski. Miłość własna, chęć przypodobania się, współzawodnictwo umysłowe, jakby czarem występują na scenę życia, i pod ich to wpływem każdy ruch tancerki lub tancerza porywa oczy i zachwyca duszę.

Opis złéj strony zabaw tańcujących będzie obszerniejszy, a to z następujących powodów: że nie o jedném złem, ale o wielu mówić wypada; że nauka hygieny, użyczając nam swego światła, wprowadza nas w mnóstwo szczegółów, dających poznać naturę i przyczynę złego; że nakoniec dla ustrzeżenia się złych następstw stosowne rady podać nam należy.

Zabawy tańcujące przedstawiają zwykle massę ludzi objętą jedną lub kilką salami, przez co ciepło miejscowe znacznie jest podniesione, to wyziewami oddychających osób, to skutkiem rzęsistego oświetlenia stearyną, olejem lub gazem. Atmosfera taka o wiele jest cięższą od zwyczajnego powietrza, a na galeryach sal zaraźliwszą jak na dole. Otaczające przyźby, krużganki i ganki różnią się wielce temperaturą od salonu, z czego częstokroć powstają przeciągi powietrza.

Znamienity publicysta powiedział: „W piękności uosobiła się myśl Boga.“ Szkoda że ta myśl, prawdziwa i poetyczna, nie poczęła się w główce żeńskiéj i że jéj nie wymówiły usta kobiéty, dla któréj piękność jest najpiérwszym i najwięcéj zajmującym rozdziałem całego życia.

Wszystkie kobiéty są piękne albo pragną być pięknemi. Zwierciadło jest dla kobiéty wyrocznią, a jeżeli ta najprawdziwsza fotografia nie zadowalnia jéj, to wsparta na paluszkach miłości własnéj, znajduje w składzie wdzięków swoich, w gracyi lub wielu innych wynalezionych przez siebie powabach, pewny urok co ją koniecznie (w jéj przeświadczeniu) stawia wyżéj lub na równi z nadobnemi rywalkami. Dr. Bruyère w dziele swojém o kobietach przytacza słowa młodéj i pięknéj panienki, co życzyła sobie być piękną tylko od lat 13 do 22, a potém... zostać mężczyzną. Dla przypodobania się światu i ludziom, kobiéta ucieka się do wielu sposobów, które często nawet na jéj zdrowie szkodliwy wpływ wywierają; a jeżeli nieszczęsna sama siebie uznaje za brzydką, wtedy duch ożywiający jéj szpetną powierzchowność wzmaga się, i w wyższości swojéj intelligencyi znajduje tryumf nad znikoméj powierzchowności powłoką.

To pragnienie urody, ta chęć podobania się, będąc nierozłącznym warunkiem bytu kobiéty, przeobrażają się w namiętności, które zaledwie u schyłku opuszczają zwiędniały kwiat życia niewieściego, mimo że rozum odpycha lub wyśmiewa wszystkie w tym celu popełniane dziwactwa. Objaśnijmy to niektóremi przykładami.

Otyłość jest najczęściéj wypływem przyrodzonym konstytucyi człowieka, czy jego budowy. Płeć piękna zawzięcie nienawidzi ten stan, i wszystkiemi możliwemi sposobami stara się go przemienić, bo zasłania lub zbyt uwydatnia przyrodzone wdzięki, bez których w świecie rzadko kiedy i gdzie można się podobać. Ten wstręt naturalny, a najczęściéj wyrozumowany, kobiét do tuszy, spowodował wynalazek *gorsetów*. Niejedna dama w największych cierpieniach spędza dnie i noce w mocno ściągniętéj sznurówce, często w dodatku i o głodzie, bo na jutrzejszym balu lub zabawie rozstrzygnąć ma opinia publiczna która z obecnych najcieńsze miała wcięcie! W dziełach dr. Ambrożego Paré, vol. 14 rozd. 10, ciekawe i nauczające znajdujemy tego przykłady. Jedna młoda, świeżo zamężna osoba tak silnie ściągała się sznurówką, że razu pewnego, słuchając mszy św. w kościele św. Mikołdja w Paryżu, umarła nagłą śmiercią. Inna znowu zwolenniczka sznurówki, po długich cierpieniach pochodzących z niemożności trawienia i przyjmowania wszelkich pokarmów, przedwcześnie zakończyła życie. Przy otwarciu ciała dr. Paré przekonał się, że przyczyną choroby a następnie śmierci, była sznurówka.

Innym środkiem pochłaniającym tuszę jest *ocet*. Pełnemi szklankami niejedna połyka ten płyn, w celu schudnięcia. Zgubny to równie środek jak i piérwszy. Ileż ofiar naliczyć może każda rodzina wyrwanych społeczeństwu, ile łez wylanych! Ile próżb bezskutecznych ze strony lekarzy, dobrych matek i ojców, żeby odwieść nieszczęśliwą ofiarę próżności od powolnego samobójstwa!

Nakoniec trzeci środek, mniéj może szkodliwy od dwóch poprzednich, polega na przechadzkach pieszych, doprowadzonych do zupełnego zmęczenia. Kobiéta, z natury swojéj nie lubiąca trudu, dla pozbycia się niepokojącéj ją tuszy, opuszcza dom, dzieci, rodzinę, trawiąc całe dnie, wieczory i część nocy nawet na płonnych przechadzkach. Zmęczenie odbiera apetyt, a z utratą tego wywiązać się może choroba, ciągnąca przedwcześnie ofiarę namiętności do grobu.

Żądza przypodobania się natchnęła jeszcze płeć piękną niejednym środkiem dążącym do ukrycia rzeczywistości. Jestli blada, daléj do różu, śniada, do blanszu, opalona, do kataplazmów lub pumeksu! rumiana... ach! to tak wieśniaczo być czerwoną! Jestem słaba, proszę krew mi puścić... zawiele mam krwi... niech zblednieję trochę... ten kolor tak do twarzy! Delikatność płci, jak mówią, i zachowanie skóry w stanie nieustannéj świeżości, potrzebowały środków zaradczych; więc w piérwszym razie plasterki surowéj cielęciny rozmiękczają skórę, w drugim pomada *Coldcream* cudowną okazuje skuteczność. Montaigne (Essais liv. 1 ch. 40) mówi o pewnéj damie, co niezadowolona ze skóry swojéj twarzy, zdarła ją sobie drapaniem. *(Dok. nast.)*

Z powdu zarzutu uczynionego nam w Korrespondencyi lwowskiéj, drukowanéj w Nrze 34 Gazety Codziennéj, nadmieniamy, że rycina zamieszczona w Nrze 15 naszego pisma przedstawia gmach Zakładu narodowego imienia Ossolińskich w takim stanie, w jakim znajdował się przed rokiem 1848.

Ze Lwowa otrzymaliśmy następujące sprostowanie:

Szanowny Redaktorze!

W Nrze 17tym Tygodnika Illustrowanego donosi korrespondent ze Lwowa, jakoby namiestnictwo lwowskie nie uznało załączonych do naszego podania o koncessyą na *Kółko rodzinne* dzieł, za dowód dostateczny uzdolnienia na redaktorów, i jakobyśmy musieli zdawać egzamen z historyi literatury polskiéj przed professorem téjże, Drem Małeckim.

Prostujemy to mylne doniesienie korrespondenta w ten sposób, żeśmy żadnych dzieł naszych do podania nie załączali i żadnego nie zdawali egzaminu, gdyż takowego od nas nie żądano.

Chciéj to sprostowanie nasze, szanowny redaktorze, zamieścić w najbliższym numerze twego pisma i przyjmij zapewnienie prawdziwego szacunku. oraz i wiadomość, żeśmy koncessyą na *Kółko rodzinne* już otrzymali.

Lwów, 4 Lutego 1860. *Jan Zacharjasiewicz.*
Aleksander Szedler.

Panu S. N. w Dębicach, domagającemu się ażeby, dla dopełnienia obrazu, umieszczoną została w Tygodniku *Historya Jedynaczki*, z przeprowadzeniem jéj przez różne fazy życia kobiécego, odpowiadamy, że życzeniu Jego (które jest zarazem życzeniem wielu innych czytelników naszego pisma) stanie się zadosyć, skoro tylko redakcya nagromadzi potrzebne materyały i skompletuje drzeworyty.

Panu L. S. w Mohilewie. Wiérszy okolicznościowych w rodzaju nadesłanego drukować nie możemy.

Panom R. K., P. Cz. i K. T. w Warszawie. Poetą urodzić się potrzeba.

Panu H. W. w Warcie. Z nadesłanych zadań korzystać nam niepodobna.

DONIESIENIA.

KSIĘGARNIA
HENRYKA NATANSONA
przy ulicy Krakowskie-Przedmieście,
w pałacu JW. Hr. Stanisława Potockiego Nr. 17,
wprost kościoła ks. Karmelitów,
otrzymała następujące nowe dzieła:

Gospodarstwo narodowe stosowane, czyli zasady nauki gospodarstwa narodowego, zastosowane do praktyki przez Fryderyka hr. Skarbka: Znajomość kraju. — Rolnictwo 8ka, Warszawa 1860, cena rs. 1 kop 80. — O stosunkach włościańsko-gospodarskich i o potrzebie kredytu rolniczego w Galicyi, napisał L. Skrzyński, 8ka, Lwów 1839. rs. 1 kop. 35.— Owczarstwo popularne, nauka chowu owiec poświęcona pomniejszym gospodarzom, a szczególniéj oficjalistom gospodarstwa wiejskiego, oraz owczarzom czytać umiejącym, przez J. N. Kurowskiego (z jedną tablicą rycin) 8ka, Warszawa 1858, rs. 1 kop. 50.— O oszczędzaniu ziarna siewnego, rzecz zebrana przez J. N, Kurowskiego (z ryciną), 8ka, Warszawa 1859, cena rs. 1. — Pamiętnik dla gospodarzy wiejskich wydany nakładem Towarzystwa rolniczego w Królestwie Polskiém kop. 25. Toż samo w oprawie kop. 50.

KSIĘGARNIA
R. FRIEDLEINA
w Warszawie,
przy ulicy Senatorskiéj Nro 460,
wydała swym nakładem dzieło p. n.:

Historya Naturalna, dzieło wskazujące pomoc do nauczenia się téj umiejętnosci, uważanéj w głównych stanowiskach jéj wzrostu, przez Antoniego Wagę, tom I, zoszyt 1. Przedpłata na cały tom I z 3 zeszytów, wynosi z rycinami kolorowanemi rs. 5 kop. 40, z rycinami zaś czarnemi rs. 3 kop. 60. Otrzymała nowości: Pamiętnik Teodora Jewłaczewskiego Nowogrodzkiego podsędka 1546 — 1604, wydał T. Xżę L.; cena kop. 45.— Biblioteka Ordynacyi Myszkowskiéj. Zapis Konstantego Świdzińskiego, 1859, z ryciną i tablicą litografowaną, cena rs. 1 kop. 35.— Dokładna praktyczna nauka dla pasieczników, napisał z 30 letniego własnego doświadczenia Julian Lubieniecki, Lwów, tom I. Przedpłata na 2 tomy rs. 4.— Katedra Krakowska przez X. Kassyana Korczyńskiego, Cieszyn, kop. sr. 60. Tegoż autora Katedra kujawska, Cieszyn 1860, kop. sr. 67 i pół.—Stanisława Orzechowskiego Ziemianin albo rozmowa ojca z synem o sprawie Polski r. 1565 i Policya Królestwa Polskiego nakształt Arystotelesowych polityk wypisana r. 1566, z rękopismu wydana, Kraków 1859, kop. sr. 67 i pół.

Druga część wykładu nauk przeznaczonych do pomocy w domowem wychowaniu Panien przez Żmichowską, **GEOGRAFIA** w 2ch tomach wyszła z druku i złożona została na skład główny w księgarni Gustawa Gebethner i spółki, nabyć ją można w znaczniejszych księgarniach w Warszawie i na prowincyi po rs. 5.

Nakładem i drukiem Józefa Ungra wyszły:
POWIEŚCI Z PODAŃ I DZIEJÓW POLSKICH
przez *Antoniego Wieniarskiego*, 2 tomy, cena rs. 1 kop. 50.

GIMNASTYKA DOMOWA
dla użytku dzieci i dojrzałych osób według najnowszych autorów francuzkich i niemieckich ułożona, w dwóch częściach, z licznemi drzeworytami; część I.: ćwiczenia pokojowe z hantlami; część II.: ćwiczenia pokojowe bez przyrządów, ułożył *J. B. Wagner*; cena rs. 1. Obadwa dziełka nabyć można w drukarni wydawcy przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nro 391, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

W ZAKŁADZIE LITOGRAFICZNYM
A. PECQ
przy ulicy Miodowéj Nr. 482,
jest do nabycia
KALENDARZYK KIESZONKOWY
drukowany na białym papierze i zważając na małość formatu nadzwyczaj czytelnie drukowany, cena egzemplarza tylko kopiejek 3.

NB. Każdy kupujący kalendarz ścienny chromolitografowany Pecqua, lub cośkolwiek bądź innego w jego sklepie. dostaje kalendarzyk kieszonkowy bezpłatnie.

Od wydawcy pism Mickiewicza.

Ukończywszy w zupełności wydanie pism Mickiewicza w 8 tomach, wraz z obszernym życiorysem jego, a pragnąc upowszechnić te arcydzieła największego naszego poety i uczynić je przystępniejszemi nawet dla mniéj zamożnych rodzin polskich: postanowiłem **znakomitém obniżeniem ceny dotychczasowéj** ułatwiać żądania, przez ogół czytelników nieraz objawiane. Ogłaszam więc niniejszém, że ośm tomów pism Mickiewicza, z portretem autora, obniżam na krótki czas z ceny dotychczasowéj rsr. 10, **na rsr. 5**, wydanie zaś tychże pism w 8 tomach, na papierze welinowym z portretem poety i 8 stalorytami z ceny rsr. 15, **na rsr. 7.** Osoby na prowincyi zamieszkałe zechcą dołączyć na koszta przesyłki za każdy egzemplarz 8-tomowy rsr. 1.

Warszawa, dnia 1 stycznia 1860. *S. H. Merzbach.*

HETMANI POLSCY
WIZERUNKI ZEBRANE i RYSOWANE
przez
WOJCIECHA GERSON
OBJAŚNIONE TEKSTEM
PRZEZ
JULIANA BARTOSZEWICZA.

Pobłogosławił Pan Bóg pracy naszéj i oto ukonczyliśmy Galeryę Królów i Książąt polskich. Literaturze ojczystéj przybył piękny pomnik jakiego dotąd nie miała. Nie oglądaliśmy się w pracy na koszta wielkie, aby dokonać przedsięwzięcie, któremu spodziewamy się wszyscy w kraju przyklasną, a nawet mieliśmy już przykłady w dosyć znacznéj liczbie prenumeratorów. Zachęciło nas to publiczne współczucie do nowych usiłowań na téj drodze. Jednocześnie z zakończeniem Galeryi Królów, otwieramy prenumeratę na Galeryę Hetmanów polskich koronnych i litewskich. Widzieliśmy wielkość narodową, teraz ośmielamy się czytelnikom naszym przedstawić sławę narodową. Niesame albowiem będą portrety wzmiankowanem naszém dziele, ale i żywoty które skreśli pióro Juliana Bartoszewicza. - Owszem kładziemy większy nacisk na tekst jak na portrety, bo damy nietylko objaśnienie do rycin, ale obrazy historyczne ujęte w treściwe opowiadanie o wielkich sprawach i wielkich ludziach. Galerya Hetmanów stanowić będzie dalszy ciąg Albumu Królów. Nie możemy dziś zakreślić obszerności w jakiéj rozwiniemy Galeryę naszych Hetmanów, zależéć to będzie od bardzo wielu okoliczności, a najwięcéj od zbioru autentycznych portretów, które zgromadzimy. W téj chwili ogłaszamy prenumeratę na 16 zeszytów. Cena zeszytu mieszczącego trzy wizerunki z tekstem polskim obszernym i krótkim francuzkim, oznacza się na rs. 1 kop 50. Przedpłata pierwsza wynosi rs. 3, które będą policzone przy ostatnich zeszytach. Na prowincyi opłata uiszczać się będzie w 4ch ratach, 2 pierwsze po rs. 5, 2ie ostatnie po rs. 7, pierwsza rata ma być z góry zapłacona druga po odbiorze 4go zeszytu, trzecia po odebraniu 8go zeszytu, czwarta czyli ostatnia po odebraniu 12go zeszytu. Dla wnoszących całkowitą przedpłatę z góry. oznacza się cena wszystkich 16 zeszytów na rs. 20. 1szy zeszyt obejmujący wizerunki i Biografie Hetmanów: Stefana Czarnieckiego, Mikołaja Potockiego i Jana Zamoyskiego, już się drukuje i wyjdzie w ciągu tego miesiąca. Ufamy w Bogu i sądzimy, że kraj wesprze nasze usiłowania. Od czytelników naszych zależéć będzie, czy dadzą nam środki i jakie na wykonanie zamiaru. Im więcéj współczucia znajdziemy, tem prędzéj ukończymy Galeryę Hetmanów, żeby się znowu zająć czem innem.

A. Pecq et Comp.
ulica Miodowa Nro 482 (4)

DO PRENUMERATORÓW
NA WIZERUNKI KRÓLÓW POLSKICH.

Wzywamy niniejszém Szanownych Prenumeratorów dzieła *Wizerunki Królów polskich*, które całkowicie ukończonem zostało, ażeby raczyli należne im zeszyty jak najprędzéj w zakładzie litograficznym A. Pecq et Comp. ulica Miodowa Nro 482 odebrać. Cena księgarska za wszystkie 15 zeszytów dzieła tego podwyższa się dla kupujących je teraz na rs. 25.

A. Pecq et Comp.

Nakładem *Zakładu litograficznego A. Pecq et Comp.* wyszły dwa widoki:

1) *Widok gmachu Towarzystwa Kredytowego.*

2) *Sala posiedzeń w Gmachu Towarzystwa kredytowego w czasie głównego zebrania Członków Towarzystwa Rolniczego.*

Cena dla kupujących dwa widoki razem. jest złp. 6 (90 kop.) Pojedyncze każdy widok, kosztuje złp. 3 gr. 10 (50 kop.) Prenumeratorowie *kroniki wiadomości krajowych i zagranicznych* mogą nabyć stosownie do ogłoszenia Redakcyi pisma tego powyższych widoków za zniżoną cenę, czyli za złp. 4 (60 kop.) za dwa widoki razem. Exemplarze przeznaczone dla prenumeratów złożone są w głównym kantorze Kroniki, ulica Miodowa Nro 482 i nabycie nabycie każdego exempla za odpisanem być ma, na bilecie prenumeracyjnym, jako do jednego exemplarza dla każdego prenumeratora ograniczone.

A. Pecq et Comp.

SKŁAD GŁÓWNY
BRACI LESSER
przy ulicy Rymarskiéj wprost Komissyi Skarbu.

Poleca się znacznym wyborem wszelkiego rodzaju Towarów Galanteryjnych, jakoto: Zegary paryzkie stołowe i ścienne Żyrandole, Świeczniki ścienne i Kandelabry bronzowe i szklanne; Ozdoby do firanek i portjerów; Lampy paryzkie, bronzowe i porcelanowe; Filary, Konsole, Wazony i Kominki marmurowe; Serwisy porcelanowe; Garnitury szkła stołowego; Tace lakierowane angielskie; Wazony do kwiatów; Figury porcelanowe; Wyroby koszykarskie; Skóry amerykańskie, jak również wszelkie przedmioty niezbędne w gospodarstwie; oraz znaczny assortyment Zwierciadeł różnych rozmiarów, po cenach nader przystępnych.

POGLĄD przez *Heylmana* na uwagi bezimiennych w materyi klassyfikacyi praw hypotekowanych w Bibl. Warszaw w r. z. umieszczone, wyszedł z druku w osobnéj broszurce, któréj kilkanaście ezemplarzy w księgarniach Sennewalda i Friedleina się znajduje.

Damy protegujące sztuki piękne w kraju, raczyły przesłać prace swoje na Wystawę Krajową Sztuk Pięknych, przybyły więc: obrazy olejne: Chrystus Pan z dziecięciem i pocałunek Judasza. *Aquarelle*; dwa portrety dam naturalnéj wielkości i trzy krajobrazy.

DOM HANDLOWY
N. S. BRÜNER & COMP.

Ma honor zawiadomić prześwietną publiczność, że oprócz exystującego Składu Towarów galanteryjnych przy ulicy Miodowéj pod Nrem 492, z dniem 13m grudnia r. z. otwarty został

W HOTELU EUROPEJSKIM
przy ulicy Krakowskie-Przedmieście
(*pod Nrem 15 nowym*)
Drugi Magazyn

Towarów galanteryjnych, francuzkich, angielskich, i innych w najkompletniejszym wyborze, a mianowicie:

Pająki, Zegary stołowe i ścienne, Świeczniki, Wazony, Kandelabry, Lampy stojące i wiszące, Konsolki, Bronzy do firanek, Laski, Broszki, Bransoletki, Deszczochrony A tout cas, Spicrurgi, Portmonetki, Cygarniczki, Pugilaresy, Kapelusze jedwabne paryzkie, Porcelana chińska francuzka i starosaska, Kalosze i Paletoty gutaperkowe, Przybory do podróży, Toaletki, Nesseserki, Perfumy, Pomady. Mydła i wszelkie wyroby bronzowe i porcelanowe. Polecając się prześwietnéj publiczności, wyżéj wymieniony Dom handlowy starać się będzie przez najumiarkowańsze ceny i rzetelną usługę, w nowym tym magazynie, zasłużyć sobie nadal na zaufanie i na względy, któremi dotąd Publiczność go zaszczycała.

DOM HANDLOWO-KOMISSOWY
nasion, produktów, narzędzi rolniczych i
AGENTURA
domu zleceń rolników Płockich.

Ma honor donieść, że w skutek szczególnéj umowy z domem Zleceń rolników Płockich:

1) Ustępuje akcjonarjuszom Domu Zleceń po 2 od sta od cen na nasiona wyrażonych w jego cenniku.

2) Będzie przyjmował *assygnacje* wydawane przez tych akcjonarjuszów, którzy mają otwarty rachunek w domu Zleceń rolników Płockich.

A. Rodkiewicz
ulica Miodowa obok Rządu Gubernialnego.

INSTYTUT
GIMNASTYKI I FECHTOWANIA
Th. Matthes,
przy ulicy Aleksandrya (na Sewerynowie).

Zawiadamia szanownych rodziców, opiekunów i pp. pensyonarzy, że z dniem piérwszym stycznia r. b., wykład lekcyi w tymże instytucie odbywa się w następującym porządku: 1) Lekcye gimnastyki dla młodzieży żeńskiéj udzielają się w godzinach przedpołudniowych; 2) Lekcye gimnastyki dla młodzieży męzkiéj odbywają się w godzinach popołudniowych do 7éj w wieczór. Lekcye zaś gimnastyki jako też fechtowania dla osób wieku słusznego, wykładają się w godzinach rannych, popołudniowych i wieczornych do 9éj i pół.

Grobicki Wincenty, Obrońca przy Warszawskich Departamentach Rządzącego Senatu, mieszka pod Nrem 1054 lit. *a* (ulica Grzybowska).

W Drukarni J. Ungra. —Wolno drukować. — Warszawa dnia 30 stycznia (11 lutego) 1860 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*